

małdoddrze

ZIELONA GÓRA
POK XXXII NR 25 [682]

11-24 XII 1988 R.
CENA 40 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

żyją
WŚRÓD
nas

HOROSKOP
NA CAŁY ROK

szczęście
ma na imię
NOEL

o poezji
Waldemara
Mystkowskiego

POCZTÓWKA
z Łużyc

sceny MIŁOSNE

GLUCHY TELEFON

W Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacji w Zielonej Górze
z dyrektorem inż. WIKTOREM STRZYŻEWSKIM
i jego zastępcą mgr inż. JANUSEM SZKLARZEM
rozmawia HALINA AŃSKA.

— Chciałabym panów zapytać, co jest powodem, że pod względem ilości telefonów wciąż wlecemy się w ogonie Europy?

W. STRZYŻEWSKI: — Liczba abonentów w naszym kraju wynosi prawie trzy miliony, z tego blisko 40 tysięcy w województwie zielonogórskim, w tym około 12 tysięcy w Zielonej Górze. Rocznie w kraju przybywa około 140-160 tysięcy nowych numerów. Problem mimo to nie maleje. O telefon ubiega się w Polsce ponad dwa miliony osób. W podległych nam urzędach w województwie zielonogórskim leży łącznie 32 tysiące wniosków o telefon. W samej tylko Zielonej Górze ponad 12 tys. Ludzie przychodzą, proszą, przykro odmawiam.

— Wobec dlaczego odmawiacie?

J. SZKLARZ: — Odpowiedź najkrótsza: nie mamy kabli. Dlaczego ich nie mamy? Ponieważ zbyt mało się produkuje. Nie mamy też central telefonicznych, bo i tych niewiele się wytwarza lub sprowadza, gdyż są to urządzenia bardzo kosztowne.

W. STRZYŻEWSKI: — W poprzednim układzie ministerstwa, przemysł telekomunikacyjny znajdował się w obrębie Ministerstwa Łączności. Teraz wrzucano go do jednego worka, wspólnego dla wszystkich galezi przemysłu. Produkcja kabli i aparatury służącej telekomunikacji podlega temu samemu ministrowi, co produkcja np. obuwia, mydła, cukierków. Zgodnie z wymogami czasu, każdy zakład, cokolwiek by nie produkował, musi przede wszystkim dbać o opłacalność. Wątpliwie więc, czy postąpi do przodu produkcja urządzeń dla telekomunikacji. O wiele bardziej opłacalne będzie dla takich zakładów wytwarzanie np. zabawek elektronicznych.

— Czy mam rozumieć, że reorganizacja wprowadzona ostatnio przez rząd przeszkodzi rozwojowi telekomunikacji?

W. STRZYŻEWSKI: — Trudno to tak jednoznacznie określić. Powiem może, że nie powinna przeszkodzić.

J. SZKLARZ: — Lepiej byłoby nie reorganizować poszczególnych dziedzin naszego życia społecznego, ale je rozwijać, to logiczne.

— Tymczasem także i Was czeka reorganizacja.

W. STRZYŻEWSKI: — Tak, oczekujemy właśnie zmian strukturalnych. Ma-

my zostać złączeni w jedną firmę z pocztą. Nasza struktura zaczyna się od góry w Ministerstwie Transportu, Żeglugi i Łączności, któremu podlega generalna dyrekcja, wspólna dla poczty i telekomunikacji. Generalnej dyrekcji podlegają dyrekcje okręgów, również wspólne, których jest dziesięć, wśród nich nasza w Poznaniu. Na szczeblu wojewódzkim do tej pory były dyrekcje oddzielne dla poczty i telefonów. Teraz mamy mieć wspólnotę o nazwie „Wojewódzka Dyrekcja — Polska Poczta, Telegraf i Telefon”.

— Reorganizacja, restrukturyzacja, a telefonów jak brakowało, tak brakuje.

J. SZKLARZ: — I brakować będzie, ponieważ jesteśmy zbyt biedni, by nadążać za rozbudową osiedli. W ostatnim czasie uruchomiliśmy nową centralę telefoniczną na osiedlu Pomorskim. Jest to centrala polska, typu kontenerowego, obliczona na tysiąc abonentów. Na początku podłączonych zostało sto numerów, obecnie działa trzysta. Do końca roku sygnał otrzyma dalszych sto aparatów.

— Słyszałam o budowie nowej centrali na osiedlu Łużyckim.

W. STRZYŻEWSKI: — Centralę na osiedlu Łużyckim oddaliśmy do użytku dziesięć lat temu. Teraz ją rozbudujemy. Przybędzie około trzech tysięcy nowych numerów. Przedtem jednak musimy poszerzyć sieć kablową, by umożliwić funkcjonowanie stacji telefonicznych na osiedlu Przyjaźni. Centrala będzie ukończona jeszcze w tym roku, sieć kablowa w przyszłym.

— Czy to prawda, że każdy kto pracuje w WUT ma w domu telefon?

W. STRZYŻEWSKI: — Nieprawda.

— Ale macie pierwszeństwo w uzyskiwaniu telefonu?

W. STRZYŻEWSKI: — Takie prawo mamy. Zakwestionowała je prof. Łętowska, rzecznik praw obywatelskich. Moim zdaniem niesłusznie. W innych branżach również działa to prawo.

— A ja zgadzam się z rzecznikiem. Prawo pierwszeństwa rozciągnięte na całe nasze życie, prowadzi do absurdu. Ponieważ wszystkiego w Polsce jest za mało, posiadanie np. butów może stać się przywilejem pracowników fabryki obuwia i personelu sklepów obuwniczych, i tak dalej, niestety, do tego zmierzamy! Lepiej zmienimy temat. Światłowody w Lublinie, światłowody w Ło-

dzi, Poznaniu. Dlaczego nie u nas? I co to takiego — te światłowody? Prasa pisze, że jest to „rewolucja i rewolucja” w telefonach.

J. SZKLARZ: — Światłowód jest szklaną nitką, lub lepiej — włóknom, o miniaturowej średnicy, ze szkła kwarcowego, w aluminiowej osłonce, wprowadzoną wraz z usztywniającymi drutami w środek kabla. Po tym włóknie biegą rozmowy telefoniczne, których dźwięk zamieniony zostaje na impulsy elektryczne, a następnie strumienie światła. Ostatni numer „Przeglądu Telekomunikacyjnego” cały poświęcony jest światłowodom.

— Czy jest to przyszłość zielonogórskich central?

W. STRZYŻEWSKI: — Z pewnością. Ale przyszłość odległa. Technologia produkcji światłowodów jest niezmiernie droga. Mało kto wie, że Polska przed kilkunastu laty była jednym z pierwszych eksperymentatorów w tej dziedzinie. Tempo naszych doświadczeń było jednak zbyt wolne i inni nas wyprzedzili. Teraz włókno szklane produkuje pewna spółka w Lublinie. Wielkość produkcji do 1990 roku wyniesie 500 kilometrów. Dla porównania: produkcja światłowodów szklanego równa się dwu milionom kilometrów, z czego 75 procent wytwarzają Stany Zjednoczone.

J. SZKLARZ: — Przy pomocy jednego światłowodu można w Polsce przesyłać równocześnie od 120 do 480 rozmów. Linie takie mają więc sens istnienia tylko na dużych gęsto zaludnionych terenach.

W. STRZYŻEWSKI: — Sam światłowód, choć bardzo drogi, nie jest tak wielkim problemem, jak urządzenia konieczne do współpracy z nim. Muszą to być centrale elektroniczne. Do wszelkich robót w takich centralach nie nadaje się już monter z torbą narzędzi. Potrzebne są samochody-laboratoria z mikroskopami.

— Skoro jesteście już przy opowiadaniu pięknych bajek, to czy w Zielonej Górze jest choćby jakiś jeden cud techniki telefonicznej?

W. STRZYŻEWSKI: — Niczego takiego nie mamy. Ani aparatów bezprzewodowych, gdzie indziej już dość powszechnych, ani telefaksu. Co to jest telefaks? Chcąc określić najkrócej, jest to skrzyżowanie telefonu z kserografem. Przy pomocy telefaksu przesyłane są korespondencje. Odbiorca otrzymuje zapis.

— Gdzieś daleko cuda-niewiady, a u nas pobrywane słuchawki w budkach. Na placu przed Centrum Kennedy'ego w Bostonie, wybieram numery najpierw Polski, potem Zielonej Góry — i natychmiast słyszę głos mojej cór-

Z dziejów Polski Ludowej

Spory wokół Zjednoczenia

Jan Golec

Kryzys polityczny lat osiemdziesiątych postawił całe polskie środowisko naukowe przed ostrymi problemami samookreślenia. Dla historyków zajmujących się problematyką ruchu robotniczego jest to zagadnienie szczególnie istotne. Po pierwsze — sam przedmiot badań stawia nas wobec kontrowersyjnych problemów związanych z wyjaśnianiem tzw. białych plam w historii. Po drugie — historia ruchu robotniczego jest integralnie związana politycznie i ideologicznie z PZPR.

Zachodzące w naszym kraju przemiany demokratyczne, a także proces przebudowy politycznej w ZSRR zdają się sprzyjać zainteresowaniu badawczym nad początkiem PRL, w tym także nad przebiegiem procesu zjednoczenia ruchu robotniczego. Krytycznie ocenia się dziś publikacje, w których opisy rzeczywistości wprowadzane były z referatów i uchwał Biura Politycznego KC, a których trafność zakwestionowało niebawem samo życie. Nieporozumieniem byłoby negowanie wartości całej dotychczasowej historiografii Polski Ludowej.

Od początku Polski Ludowej w kierownictwie PPR zaznaczył się nurt dążący do wprowadzenia w Polsce jak najszybciej stalinowskiego modelu socjalizmu. Dążenia te reprezentowali głównie działacze PPR, przebywający w latach II wojny światowej na terenie Związku Radzieckiego, skupieni w Centralnym Biurze Komunistów Polski. Chcieli od razu wyeliminować z życia politycznego drugą partię robotniczą i ustanowić system monopartyjny. Uważali bowiem, że przy systemie wielopartyjnym budowa socjalizmu jest niemożliwa. Stopniowo pozbawiali się z kierownictwa PPR działaczy, którzy w sposób twórczy podchodzili do marksizmu. Działacze wywodzący się z CBK — J. Berman, H. Minc, S. Radkiewicz i inni — wprowadzili w instytucjach, którymi bezpośrednio kierowali bądź je nadzorowali, jak ministerstwo bezpieczeństwa publicznego, resort przemysłu i handlu, placówki frontu ideologicznego, metody działania często obce socjalizmowi. Przenosili i zastosowali na grunt polski najgorsze wzorce systemu stalinowskiego. Wszystko to prowadziło do zdominowania stosunków w Polsce przez system kultu jednostki, który apogeum osiągnął na początku lat pięćdziesiątych. Stalinizm ponad wszelką miarę i potrzebę utajniał wiele obszarów życia społecznego. Tej ortodoksyjnej idei komunizmu przeciwstawiało się wielu działaczy PPS, którzy siły sprawcze procesów demokratycznych upatrywali w partii komunistycznej wspieranej przez szerokie warstwy robotników, młodzieży i inteligencji.

Problem jednoci organizacyjnej polskiego ruchu robotniczego przewijał się w myśli politycznej PPR i PPS niemal od początku istnienia Polski Ludowej. Istotne znaczenie miało współdziałanie obu partii podczas przejmowania władzy, przeprowadzania reform ustrojowych, odbudowywania życia społecznego-gospodarczego, zasiedlania i zagospodarowywania Ziemi Odzyskanych itp. Potrzeba jednoci działania wynikała też z konsolidacji sił w walce z reakcyjnym podziemiem i legalną opozycją mikołajczykowską spod znaku Polskiego Stronnictwa Ludowego. Obawiano się również, aby nie doszło do sojuszu prawicy PPS z PSL, gdyż mogłoby to jeszcze bardziej skomplikować sytuację polityczną. PPR wykorzystując siły lewicowe w PPS, przystąpiła do zdecydowanej walki z prawicowym nurtem w PPS.

Odrodzona PPS popierała dokonującą się rewolucję ludową, ale była partią niejednorodną ideowo. Żywe w niej były jeszcze tradycje socjal-demokratyczne. Jej aktywowi niełatwo było pogodzić się z konsekwencjami wynikającymi z hegemonicznej roli PPR i zaakceptować surowe realia powojenne. Zwycięstwo bloku demokratycznego w wyborach do Sejmu Ustawodawczego 19 stycznia 1947 r. spowodowało, iż PPS stała się drugą po PPR siłą polityczną w kraju. Gdy PSL przestało się liczyć, zmalała również atrakcyjność PPS dla PPR. Co więcej — wobec pewnych różnic między PPR a PPS co do dróg i metod budowy socjalizmu w Polsce — część przywódców partii komunistycznej zaczęła uważać PPS za przeszkodę w procesie tworzenia nowego ustroju. W sytuacji, gdy PPS mogła stać się siłą konkurencyjną wobec PPR w procesie kształtowania dalszych losów kraju, stała się ona obiektem zainteresowania wszystkich żywiołów niechętnych lub wrogich komunistom. W istocie logika rozwoju procesów politycznych tworzyła alternatywę: albo oddalenie się obu partii i konkurencja między nimi, co prędzej czy później mu-

Ciąg dalszy na str. 4

Ciąg dalszy na str. 4

Opinie i refleksje

Państwo Palestyńczyków

„Palestynska Rada Narodowa, w imię Boga i w imię arabskiego narodu palestynskiego, proklamuje powstanie państwa Palestyny na naszej palestynskiej ziemi, z Jerozolimą jako stolicą” — stwierdza „Deklaracja Niepodległości” jednomyslnie uchwalona półtorej godziny po północy 15 listopada 88 r. przez nadzwyczajną sesję PRN w sali centrum kongresowego Club des Pins pod Algierem.

Arabski naród palestynski, czytamy w „Deklaracji”, został wypędzony i pozbawiony prawa do samostanowienia w następstwie rezolucji nr 181 ONZ. Rezolucja ta, przypominamy, podjęta 29 listopada 1947 r. przewidywała powstanie na terytorium Palestyny czyli na obszarze pomiędzy Morzem Śródziemnym, Jordanem, Morzem Martwym, Zatoką Akaba i Egiptem — dwu państw: żydowskiego i arabskiego oraz strefy międzynarodowej z Jerozolimą i Betlejem. Państwa arabskie nie uznały tej rezolucji i nazajutrz po powstaniu Izraela 15 maja 1948 r. rozpoczęły z nim wojnę, zwyciężyli dla Żydów, którzy znacznie powiększyli swoje terytorium zagarniając połowę Palestyny. Izrael w tak zw. wojnie czerwcowej 1967 r. zajął pozostałą część tego obszaru.

Arabski naród palestynski nigdy nie pogodził się z klęską, czego dowodem było m.in. utworzenie Organizacji Wyzwolenia Palestyny. Od prawie roku niemal codziennie oglądamy w telewizji starcia Palestyńczyków uzbrojonych w kamienie i kiję z nowoczesną armią Izraela.

W „Deklaracji” stwierdzono, że państwo Palestyna powstaje „na ziemi trzech religii objawionych”, gdzie naród palestynski wytworzył swoją narodową tożsamość i „dokonywał cudów” w jej obronie. Będą w nim chronione przekonania religijne i polityczne oraz ludzka godność Palestyna, państwo demokracji parlamentarnej, gwarantujące swobodę tworzenia partii politycznych, zwalczające dyskryminację rasową, religijną i płeć, deklaruje politykę ruchu niezaangażowania.

„Walcząc o ustanowienie pokoju na ziemi miłości i pokoju, Palestyna apeluje do Organizacji Narodów Zjednoczonych, która ponosi szczególną odpowiedzialność wobec arabskiego narodu palestynskiego i jego ojczyzny, apeluje też do państw miłujących pokój i wolność, żeby pomogły w realizacji jej celów... w działaniu na rzecz położenia kresu izraelskiej okupacji ziem palestynskich”.

Państwo palestynskie nie posiada jeszcze konstytucji, granic, wojska, sądu, wnitwa, które według „Deklaracji” ma być niezależne. Kiedy piszę ten komentarz, nie posiada także rządu, który wkrótce z pewnością będzie powołał.

Jak wiadomo OWP nie uznawała państwa Izrael. Dokumenty przyjęte na algierskiej sesji PRN także nie uznają Izraela wprost, ale akceptując rezolucje ONZ, szczególnie 181, 242 i 338 jako podstawy ewentualnej konferencji bliskowschodniej, uznają Izrael pośrednio. Ta zmiana stanowiska kierownictwa palestynskiego nastąpiła, przypuszczają niektórzy, po ostatnim zwyciężeniu Arafata na Kremlu. Arafat dowodzi, że Palestyńczycy uznają Izrael w momencie uznania przez to państwo Palestyny, czyli coś za coś. Uznanie Izraela za uznanie Palestyny znaczyłoby wycofanie się z terenów okupowanych.

Nawet takie rozwiązanie problemu, dziś oczywiście tylko teoretyczne, posiada przeciwników także wśród Palestyńczyków. Szejk Ahmed Jassin, przywódca Islamskiego Ruchu Oporu, który działa na terenach okupowanych, jeszcze przed ostatnią sesją PRN oświadczył, że Palestyńczycy nie powinni rezygnować z żadnego kawałka „świętej Palestyny”.

Proklamowanie państwa palestynskiego to wielki sukces Jasera Arafata. W ciągu niespełna dwudziestu lat, odkąd przewodzi OWP, nie licząc się, małą organizację przekształcił w realną siłę polityczną. Wykorzystuje on, czego nie mogą pojąć niektórzy inni przywódcy palestynscy, ocieplenie się stosunków między Moskwą i Waszyngtonem. Po zwrocie w sprawie Afganistanu, Południowej Afryki kierownictwo two palestynskie z Arafatem liczy na rozwiązanie także problemu Palestyny. Odmówienie Arafatowi wizy USA, gdzie na forum ONZ chciał wypowiedzieć racje arabskiego narodu palestynskiego, jest bardzo złym sygnałem. Możliwe, że droga do niepodległego państwa palestynskiego, uznanego przez ZSRR, Chiny, Polskę i wiele innych krajów może się niestety okazać dłuższą niż sądzą ci, którzy je proklamowali.

JACEK WOCH

Z prasy zagranicznej

Na ten temat w „Prawdzie” ukazał się artykuł pt. „Czeka wielka praca”. Oto jego treść.

Jednym z ważnych wydarzeń oficjalnej wizyty przyjaciół w PRL sekretarza generalnego KC KPZR M. Gorbaczowa w lipcu tego roku, które odbiło się szerokim echem na całym świecie, było jego spotkanie z działaczami polskiej kultury i nauki, w którym uczestniczyła też delegacja inteligencji radzieckiej. Odbiło się ono w pamiętnym dla Polaków miejscu — Zamku Królewskim w Warszawie — symbolu polskiej państwowości i edukacji.

Wszyscy doskonale pamiętamy reportaż telewizyjny z Zamku Królewskiego

kreślił, iż wszystkich ich łączyła szczerze oraz wielkie zaangażowanie w poszukiwaniu rozwiązań istniejących problemów i zadań, które — przy całej rozbieżności konkretnych warunków, oryginalności tradycji historycznych, narodowych i kulturalnych narodów radzieckiego i polskiego — mają wiele wspólnego.

Wśród materiałów, jakie weszły w skład zbioru, posłowie zajmują szczególne miejsce. Zawiera ono nie tylko odpowiedzi na przekazane pod adresem przywódcy radzieckiego pytania uczestników rozmowy, ale również rozmowy nad tym, o czym była mowa w lipcu na Zamku Królewskim. W związku z tym w posłowie przeprowa-

rozumiem w kontekście całej jego twórczości teoretycznej i politycznej, całej działalności tego gigantycznego, uniwersalnego umysłu. Nie zaś wyrywać oddzielne fragmenty dla zyskania „ważkich argumentów” w celu uzasadnienia nawet i słusznych poglądów”.

Podkreślając, iż obecnie spojrzenie na liczne kardynalne problemy socjalizmu stało się znacznie szersze, głębsze i bardziej realistyczne, niż jeszcze całkiem niedawno, autor równocześnie pisze: „Oczywiście, nie znaczy to, że wszystko jest dla nas do końca jasne, że mamy na wszystko recepty i gotowe odpowiedzi. Trzeba będzie jeszcze wiele zrobić, by doprowadzić do końca rozpoczętą pracę nad tworzeniem współczesnej koncepcji socjalizmu, odpowiadającego najwyższemu wymaganiom zbliżającego się XXI wieku”.

od leninizmu, za pogwałcenie zasad leninowskich”.

W materiale nie pomija się również milczeniem problemu śmierci polskich oficerów w Katyniu. Wielu ludzi w Polsce jest przekonanych — mówi się w posłowie — że jest to sprawa Stalina i Berii. Historia tej tragedii jest obecnie skrupulatnie badana. Zgodnie z rezultatami badań będzie można wyrobić sobie pogląd, na ile usprawiedliwione są takie czy inne opinie i oceny. W Katyniu znajdują się obecnie obok siebie dwa pomniki — dla zamordowanych Polaków i zamordowanych radzieckich jeńców wojennych, rozstrzelanych tam przez faszystów. Jest to też symbol wspólnego nieszczęścia, jakie dotknęło oba nasze narody. Przywódca radziecki wezwał, by oczyszcza nie przeszłość z „białych plam” stało się jednocześnie oczyszczaniem drogi

Gorbaczow o spotkaniu z intelektualistami polskimi

go o rozmowie przywódcy radzieckiego z wybitnymi polskimi intelektualistami, reprezentującymi różne odcienie polskiej myśli społecznej, w tym również katolickiej.

Niestety, ze względu na bardzo wypełniony program wizyty, spotkanie było ograniczone ścisłymi ramami czasowymi i nie wszyscy, którzy tego chcieli, mogli się wypowiedzieć. Nie na wszystkie również pytania zdołał odpowiedzieć sekretarz generalny KC KPZR. Z zaistniałej sytuacji znalazł się jednak wyjście. Zrodziła się myśl wydania w oddzielnej książce sprawozdania ze spotkania. W ostatnich dniach ukazał się właśnie w wydawnictwie Literaturny Politycznej taki zbiór pod tytułem „Inteligencja w obliczu nowych problemów socjalizmu”. W jego skład weszły: słowo wstępne przewodniczącego Narodowej Rady Kultury prof. B. Suchodolskiego, przemówienie M. Gorbaczowa, wystąpienia uczestników spotkania, słowo końcowe M. Gorbaczowa, wystąpienie B. Suchodolskiego, wystąpienia nadesłane na piśmie oraz posłowie na piśmie przez M. Gorbaczowa.

Spotkanie miało rzeczowy i otwarty charakter. Jego uczestnicy wypowiadali najróżniejsze poglądy na temat przebiegu przemian w Związku Radzieckim, historii i dnia dzisiejszego stosunków radziecko-polskich, dróg rozwoju socjalizmu. Należy jednak pod-

ziąć głęboką analizę dokonujących się w Związku Radzieckim przeobrażeń we wszystkich dziedzinach życia kraju i charakterystykę nowego myślenia politycznego, pokazany został problem proporcji między podjęciem klasowym i ogólnoludzkim, mówi się o tym, iż twórcza nauka marksistowsko-leninowska jest nie do pogodzenia z dogmatyzmem, o perspektywie współistnienia ateizmu i wiary, o decydującej roli klasy robotniczej w trakcie przebudowy i pełnym zaufaniu władz do inteligencji, o współpracy radziecko-polskiej i ważnym znaczeniu realizacji idei utworzenia „wspólnego domu europejskiego” dla sprawy pokoju.

Podkreślając niezwykłość spotkania na Zamku Królewskim potwierdzające go szczególnie i historycznie uwarunkowane znaczenie stosunków radziecko-polskich dla obu narodów, dla Europy i rozwoju międzynarodowego, autor podkreśla, iż nie wszyscy jego uczestnicy w taki sam sposób oceniali takie czy inne problemy, wydarzenia i fakty przeszłości i teraźniejszości, widzą drogę w przyszłość. Odpowiadając zwłaszcza na wątpliwość A. Sandauera o słuszności nieustannego powracania do leninizmu w trakcie przebudowy, M. Gorbaczow pisze: „... odwołując się obecnie do Lenina, mówimy, że jeśli chcemy, by pomógł nam on w przebudowie i w odnowie społeczeństwa, to Lenina należy znać całego — znać i

Wiele uwagi w posłowie poświęca się stosunkom radziecko-polskim, liczącym już 70 lat, w których komplikacje z winy tej czy innej strony kładły się ciężkim brzemieniem na oba narody. Nie jest tajemnicą, że określone siły zarówno w samej Polsce, jak i na Zachodzie, dążą nieustannie do wykrzystania takich „białych plam” w historii stosunków między oboma państwami, jak układ o nieagresji ZSRR-Niemcy, tragedia katyńska i inne, do rozpalać nastrojów nacjonalistycznych, siania wrogości między oboma narodami, podrywania przyjaźni radziecko-polskiej.

M. Gorbaczow daje na postawione pytania wyważone i uargumentowane odpowiedzi, wzywając równocześnie, by w ostatecznych ocenach kierować się prawdą historyczną. Zwrócił on uwagę na nieunikniony charakter zawarcia paktu o nieagresji ZSRR-Niemcy z 23 sierpnia 1939 roku, jeśli stoi się zdecydowanie na realistycznym stanowisku. Mówiąc natomiast o zawartym miesiąc później, 28 września 1939 r. układzie o przyjaźni między ZSRR i Niemcami oraz oświadczeniach Mołotowa w związku z tym, przywódca radziecki podkreślił: „... uważamy to nie tylko za błąd polityczny o poważnych następstwach dla nas i dla innych krajów, dla ruchu komunistycznego, ale za bezpośrednie i wyzywające odejście

w przyszłość stosunków radziecko-polskich, podkreślając, że wiele w tym zakresie będzie zależało od rozwoju i jakości więzi między inteligencją obu krajów.

W celu dalszego rozszerzenia skali radziecko-polskiej współpracy, po dnoszenia jego efektywności i usuwania przeszkód biurokratycznych oraz zastarzałych uprzedzeń M. Gorbaczow zaproponował utworzenie społecznego, niezależnego i dysponującego własnymi środkami instytutu badań radziecko-polskich, który zajmowałby się aktualnymi problemami nauk podstawowych i stosowanych, ujawnianiem i opracowywaniem zagadnień współpracy radziecko-polskiej w różnych sferach, perspektywami pokojowego rozwoju, jak też analiza roli i miejsca w tym rozwoju ZSRR, Polski i socjalizmu. Poparł on idee wszechstronnego połączenia wysiłków specjalistów z ZSRR i Polski i innych krajów socjalistycznych w zakresie opracowywania najbardziej aktualnych i ważnych problemów współczesnego socjalizmu.

Zbiór materiałów ze spotkania na Zamku Królewskim jest jeszcze jednym przekonującym potwierdzeniem głębi i zasięgu braterskich stosunków radziecko-polskich, ich twórczego i budującego charakteru.

Wyjazdy

Od przyszłego roku obywatele Związku Radzieckiego będą dysponowali specjalnymi wkladkami do paszportu uprawniającymi do wyjazdów prywatnych do tych krajów socjalistycznych, z którymi ZSRR ma podpisane porozumienie o wzajemnych ułatwieniach wizowych.

O tym i innych ułatwieniach związanych z wyjazdami zagranicznymi poinformował w wywiadzie dla IZWIES-TII Rudolf Kuzniecowa, naczelnik oddziału wiz i rejestracji obywateli zagranicznych (DWIR) Głównego Urzędu Ochrony Porządku Publicznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR.

Zostaną podjęte również kroki zmierzające do decentralizacji decyzji związanych z prywatnym ruchem turystycznym, do likwidacji uciążliwych biurokratycznych barier utrudniających załatwianie formalności. Wszelkiego rodzaju dokumenty można będzie uzyskiwać w urzędach rejonowych, a nie jak dotychczas w centralnych. Ankiety, jakie wszystkie osoby wyjeżdżające na prywatne zaproszenie muszą wypełniać, zostaną znacznie skrócone.

Urzędy paszportowe nie będą brały pod uwagę narodowości wyjeżdżającego, nie będą żądać uściślenia warunków w jakich nastąpiło jego poznanie się z zapraszającym. Obywatele, którym odmówiono wydania paszportu będą mogli zaskarżyć tę decyzję do sądu.

R. Kuzniecowa stwierdził równocześnie, że nadal istnieją czasowe ograniczenia przy udzielaniu zgody na wyjazdy tych osób, które z racji swej działalności zawodowej miałyby dostęp do tajemnic państwowych.

Nowe samochody

Wstrzymanie produkcji skody 105 i dotkliwe opóźnienia we wprowadzaniu seryjnej produkcji samochodu osobowego skoda favorit spowodowały dokładne „wyczyszczenie” punktów sprzedaży samochodów wszystkich dostępnych typów i konieczność podjęcia kroków zaradczych. Zgodnie z decyzjami rządowymi, eksport czechosłowackich samochodów będzie w tym roku niższy o 15 tys. sztuk od ub.r., wynosząc 56 300 wozów (z tego 21 300 do krajów socjalistycznych). Już na początku przyszłego roku pierwsze partie „favoritki” czyli skody 136 L, powędrują za granicę; po raz pierwszy samochód ten zaprezentuje się na rynku międzynarodowym podczas salonu samochodowego w Amsterdamie w lutym 1989 r. Do Polski trafi najprawdopodobniej w niewielkich ilościach w roku 1990, co może okazać się korzystne: jak do tej pory mnożą się słowa krytyki pod adresem poziomu wykonania samochodów tego typu; ich jakość była na ostatnim posiedzeniu parlamentu CSRR przedmiotem interpelacji poselskiej (domagano się wskazania i ukarania winnych).

Popularne osobowe „szkodovki” starszych typów są obecnie eksportowane do 40 krajów świata, głównie do Wielkiej Brytanii, Węgier, Polski, Danii i Bułgarii. Równocześnie zdecydowano się na zwiększenie importu. Zamiast przewidywanych na lata 1986-1988 zakupów 74 780 samochodów, na rynek wewnętrzny trafi ich o 9250 więcej. Aż 39 900 wozów sprowadzonych zostanie ze Związku Radzieckiego; będą to głównie lada. W I półroczu 1989 r. na szach czechosłowackich pojawi się pierwsza trzytysięczna partia południowokoreańskich samochodów osobowych daewo racer, które przechodzą obecnie próby homologacyjne. Ceny jeszcze nie ustalono. Zwiększą się również dostawy z innych krajów.

Krótki słownik odpowiedzi wymijających

NIEDIELA zamieściła w rubryce „Porad dla szefa” kilka wariantów odpowiedzi wymijających, podając zarazem ich prawdziwe znaczenie:

ODPOWIEDZ:	PRAWDZIWE ZNACZENIE:
Ten problem rozwiążemy kompleksowo.	W najbliższym czasie nic nie będziemy rozwiązywać...
Może pan uważać, że pana problem jest rozwiązany.	Daj mi spokój, chociaż na miesiąc a potem jakiś będzie...
Obawiam się, że „na górze” mogą pana nie zrozumieć...	Sam niczego nie zrozumiałem i nie potrafię wyjaśnić...
Proszę zadzwonić w środę...	W środę będę nieobecny, a w czwartek wyjeżdżam...
Zajmujemy się pana sprawą.	Mój sekretarz postara się odnaleźć pana i uciągnie go list.
Może pan uważać, że przekonał mnie pan.	To niczego nie zmienia.
Musi się pan zwrócić ze swoją sprawą do mego zastępcy.	Niczego nie zrozumiałem, może on coś zrozumie?

Śledztwo w sprawie zbrodni z 1941 r

Jak pisał dziennik SOWIETSKAJA LITWA, KC Komunistycznej Partii Litwy, Prezydium Rady Najwyższej Litewskiej SRR oraz Rada Ministrów tej Republiki powołały specjalną komisję rządową, która ma zbadać prawdziwość napływających ostatnio licznych informacji od obywateli w sprawie zbrodni popełnionych w 1941 r. w lesie koło wsi Rajniai w rejonie telszajskim, w osiedlu Prawieniskis w rejonie kajsziadorskim i w Poniewieżu. Przewodniczącym komisji został pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów Litewskiej SRR — Juozas Szeris. W skład komisji wchodzi deputowani Rady Najwyższej Republiki, działacze partyn, specjaliści, prawnicy, organów państwowych, prawnicy. Zgodnie z postanowieniem komisja systematycznie informować będzie o wynikach swoich prac. Jednocześnie działać będzie specjalna grupa śledcza Prokuratury Litewskiej SRR.

Polityka karna w ZSRR

9 900 osób skazano w 1987 roku w ZSRR za popełnienie morderstwa z premedytacją (dla porównania — w roku 1986 — 9 800). W ubr. dokonano 26 800 przestępstw związanych z narkotykami (w 1986 — 33 600) informuje tygodnik LITERATURNAJA GAZIETA.

115 tys. osób zostało uznanych za winnych dokonania „kradzieży mienia społecznego”, co oznacza spadek tego typu przestępstw — w 1986 r. — 166 700 i w 1985 — 192 100. Zmniejszyła się także liczba wyroków za kradzież mienia należącego do innych osób: z 178 200 w 1985 r. do 161 300 w 1986 i 123 400 w roku ubiegłym.

Wzrosła za to liczba spraw związanych z nielegalną produkcją alkoholu, do 6 100 w 1987 roku w porównaniu z 5 400 w 1986 i 2 000 w 1985.

Niepełnosprawnym jest nie tylko rzucający się w oczy człowiek bez kończyn: tetraplegik czy paraplegik, nie tylko człowiek niewidomy czy głuchy, nie tylko dotknięty chorobą psychiczną i upośledzony umysłowo. Niepełnosprawnym jest również dziecko z przebytym porażeniem mózgowym, dziecko autystyczne czy nawet dziecko z bocznym skrzywieniem kręgosłupa. Jest wśród nas bardzo wiele osób niepełnosprawnych o niewidocznej na pierwszy rzut oka a dotkliwej i bolesnej niepełnosprawności, które oczekują pomocy w zakresie leczenia i usprawniania, przystosowania do warunków życia, w szkole, w domu, w pracy.

Nie tak dawno ze sporym oddźwiękiem społecznym spotkał się opublikowany na łamach „Gazety Lubuskiej” apel bezosobowego inwalidy o udzielenie mu pomocy w zbudowaniu bezpiecznego zjazdu z mieszkanie dla jego inwalidzkiego wózka. Wszystko wskazuje na to, że sprawa znajdzie swój pomyślny finał, dzięki czemu nieobojętnym. Ta jedna sprawa pozwala lepiej zrozumieć skalę problemu, tym bardziej że w Polsce żyje ponad 3,5 mln ludzi niepełnosprawnych, co stanowi już dzisiaj poważny procent całego społeczeństwa. Najbardziej jednak alarmujący jest fakt, że w tej wielkiej grupie ludzi jest około pół miliona dzieci i młodzieży z różnymi odchyleniami od normalnego stanu zdrowia: fizycznego i psychicznego. Rzecz w tym, że liczba tych schorzeń wykazuje stałą tendencję rosnącą, co wynika ze znanych na ogół warunków naszego życia.

Problematyka inwalidów w skali światowej zajmuje się obecnie ponad 50 organizacji międzynarodowych, m.in. ONZ, Światowa Organizacja Zdrowia, Międzynarodowa Organizacja Pracy, UNESCO, UNICEF, Międzynarodowe Towarzystwo Rehabilitacji Inwalidów (Rehabilitation International), Światowa Konfederacja Fizjoterapii czy Międzynarodowa Organizacja Osób Niepełnosprawnych, założona i prowadzona wyłącznie przez inwalidów z różnymi schorzeniami. W Polsce działalnością na rzecz inwalidów i osób niepełnosprawnych zajmuje się kilkadziesiąt organizacji i związków, koncentrujących swe zainteresowania na określonych typach kalektów, jak np. Polski Związek Niewidomych, Polski Związek Głuchych, Wielkopolski Związek Inwalidów Narządu Ruchu, Polskie Towarzystwo Cukrzycowe i szereg innych.

Jest wśród nich jedna organizacja o charakterze interdyscyplinarnym, zajmująca się problemami wszystkich inwalidów i osób niepełnosprawnych, która od ponad ćwierć wieku prowadzi działalność na ich rzecz. Ta organizacja jest Polskie Towarzystwo Walki z Kalektem, obejmujące zasięgiem działania cały kraj, w tym także województwo zie-

Żyją wśród nas

Wiesław Nodzyński

Statystyki Światowej Organizacji Zdrowia podają, że obecnie żyje na świecie 550 milionów ludzi o różnym stopniu i rodzajach niepełnosprawności. Ta sama autoritatywna i kompetentna organizacja informuje, że aktualnie istnieje przeszło 900 jednostek chorobowych, które dotkniętych przez nie ludzi czynią niepełnosprawnymi.

W województwie łódzkim powstało ono w 1960 r. w Warszawie, a organizatorem zebrania założycielskiego był działający od 1957 r. Polski Komitet Rehabilitacji Inwalidów, któremu przewodniczył prof. dr hab. Aleksander Hulek, również obecnie prezes Zarządu Głównego TWK.

W sferze zainteresowań i działalności Towarzystwa znajduje się wiele zagadnień, m.in. leczenie i rehabilitacja medyczna inwalidów, rehabilitacja zawodowa oraz rozległy wachlarz problemów związanych z rehabilitacją społeczną, w której sprawą najważniejszą jest dążenie do możliwie pełnej integracji ludzi niepełnosprawnych w społeczeństwie oraz tworzenie w nim takiego klimatu, w którym ludzie ci czuli się w pełni wartościowi i przydatni. W związku z tym TWK ściśle współpracuje m.in. z Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej, Ministerstwem Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, Centralnym Związkiem Spółdzielni Inwalidów, Centralnym Związkiem Spółdzielni Niewidomych, Polskim Związkiem Głuchych. W szeregach Towarzystwa pracuje wielu ludzi ofiar nych i bezinteresownych. Są wśród nich lekarze różnych specjalności, fizjoterapeuci, pedagodzy, psychologowie, socjologowie, prawnicy a także inżynierowie, przede wszystkim zaś architekci.

Jako organizacja naukowo-społeczna Polskie Towarzystwo Walki z Kalektem organizuje i podejmuje prace naukowe, zmierzające w efekcie do rozwoju rehabilitacji medycznej, zawodowej i społecznej. Efekty tej działalności mają już bogate pokłosie kilkunastu konferencji, sympozjów i sesji, nade wszystko zaś dwóch kongresów naukowych. Pierwszy z nich odbył się w 1971 roku pod hasłem „Rehabilitacja inwalidów w PRL”, drugi w 1983 r. na temat „Człowiek niepełnosprawny w społeczeństwie”.

Poszczególne oddziały wojewódzkie Towarzystwa koncentrują swą działalność na wybranych zagadnieniach. I tak np. Oddział we Wrocławiu od kilkunastu już lat organizuje ogólnopolskie „Dni rehabilitacji dziecka”, co roku poświęcane innym tematom. Oddział w Warszawie koncentruje się na problemach dzieci autystycznych. Oddział w Rzeszowie pra-

cuje zwłaszcza nad problemami pracy chronionej. W oddziale w Zielonej Górze i Białymstoku podejmuje się szczególnie tematy rehabilitacji mieszkańców wsi.

Jest to poważny, wciąż narastający problem, wiążący się najogólniej z rozwojem cywilizacyjnym wsi — twierdzi dr Edward Hladkiewicz, członek prezydium Zarządu Głównego, wieloletni prezes Zarządu Wojewódzkiego TWK w Zielonej Górze. Ale sprawą decydującą dla inwalidów w mieście i na wsi jest wyposażenie ich w odpowiedni sprzęt korekcyjny. To jest jeden z głównych kierunków starań Towarzystwa, które usiłuje przyjąć z pomocą. Postuluje się produkcję sprzętu ortopedycznego i różnych pomocy technicznych sugerując m.in. nawiązanie współpracy z krajami RWPG w dziedzinie produkcji różnych asortymentów tego sprzętu. Niestety, nie udało się dotychczas załatwić tej sprawy wystarczająco. Sprzęt krajowej produkcji, wytwarzany w Zakładach Sprzętu Ortopedycznego i Medycznego „Orimed” jest przestarzały technologicznie i konstrukcyjnie a okresy wyeksploatowania są nie do przyjęcia ze względów medycznych i społecznych. A przecież nie idzie tylko o tego typu sprzęt.

W kwietniu br. zarejestrowano w woj. zielonogórskim 597 osób ubiegających się o przydział samochodu z tzw. puli inwalidzkiej, w tym 473 osoby ubiegające się o samochody specjalnie przystosowane. 76 rodziców dzieci z porażeniem mózgowym zabiega o samochód ze względu na potrzebę dojazdu z nimi ze wsi do miasta na zajęcia rehabilitacyjne. Tego typu potrzeb kwestionować nie można. Co z tego, kiedy przydział roczny tych samochodów nie przekracza 90 sztuk. W takiej sytuacji okres wyeksploatowania na samochodzie sięga 7 lat. Jeszcze boleśniej przedstawia się kwestia zaopatrzenia osób niepełnosprawnych w środki inwalidzkie — mechaniczne, typu „Pico-Duo”. W tej sprawie zarejestrowano 115 wniosków, a ich przydział na rok bieżący wynosi tylko 13 sztuk. Nie trudno wyliczyć, że na taki wózek czeka około 10 lat. Według informacji Ministerstwa Zdrowia wózki te produkowane (w ramach produkcji ubocznej) w

NRD. Ich import do Polski w ciągu roku wynosi zaledwie kilkaset sztuk. Jest to szczególnie dotkliwie dla mieszkających w naszym województwie byłych osadników wojskowych — inwalidów, którzy bardzo często, ze względu na wiek — wózka takiego się nie doczekają.

Podobnie wygląda zaopatrzenie osób głuchych i niedoświadczających w aparaty słuchowe. Oczekuje na nie 130 osób, podczas gdy ostatni przydział tych aparatów dla województwa nastąpił w 1986 roku. Wiele zastrzeżeń wywołuje zaopatrzenie ludzi niepełnosprawnych w sprzęt ortopedyczny, taki jak protezy kończyn górnej i dolnej, inne aparaty ortopedyczne, gorsety, obuwie ortopedyczne. Na to ostatnie niepełnosprawni muszą czekać ponad 6 miesięcy i tyleż samo na ręczne wózki inwalidzkie. Brak jest wózków dla dzieci z porażeniem mózgowym, nie mówiąc już o braku nowych rozwiązań w tym zakresie, wzorem chociażby Szwecji.

Inwalidzi narzekają na ogół na systematycznie pogarszającą się jakość części zamiennych tego sprzętu, produkowanych w Poznaniu i w Warszawie, alarmując też z powodu braku części do aparatów kończyn dolnych, takich jak główki, sworznie i zamki. Dr Hladkiewicz twierdzi, że głównym tego powodem jest przestarzała baza produkcyjna, niedostateczne moce produkcyjne, a co najgorsze, systematycznie zmniejszająca się kadra fachowców, specjalistów od wytwarzania protez, aparatów, gorsetów i obuwia. W sumie powstaje problem o niezwyklej wadze społecznej, który rozwiązać może być tylko w skali krajowej, choć i my na własnym podwórku wiele też możemy zrobić. W takiej sytuacji szczególnego znaczenia nabiera fakt podjęcia przez Wojewódzki Zespół Rehabilitacyjny w Świebodzinie rozbudowy bazy produkcyjnej sprzętu ortopedycznego w ciągu najbliższych dwu lat, która sfinansowana zostanie w części (około 40 mln zł) ze środków NFOZ. Nawiązano już kontakt z Instytutem Ortopedii Akademii Medycznej w Poznaniu w celu rozpoczęcia pod jego opieką szkolenia kadry niezbędnej dla produkcji tego sprzętu.

Niezapomnijmy o tym, że w Zielonej Górze podejmuje wspólnie z innymi organizacjami społecznymi — TPD, Caritas, kościołem rzymsko-katolickim wspólne wysiłki w celu zaspokojenia najbardziej palących potrzeb w tym zakresie. Dzięki temu, w wyniku nawiązanej współpracy przez Wojewódzki Szpital Zespolony i Wojewódzki Zespół Rehabilitacyjny ze szwedzkim Klubem „Ahus” województwo uzyskuje pewne ilości sprzętu ortopedycznego. Na podkreślenie zasługuje fakt, że za pośrednictwem samej tylko parafii kościoła pod wezwaniem Najświętszego Zbawiciela

ła w Zielonej Górze przekazano na bieżąco potrzebującym 57 wózków inwalidzkich.

Ale jest to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Przytoczony na wstępie przykład inwalidy pokazuje, jak jest ona obojętna. Idzie o trudne do pokonania przez inwalidów bariery architektoniczne, urbanistyczne i komunikacyjne. Mimo wieloletnich wysiłków Towarzystwa niewiele zrobiono dla ich likwidacji. Jest to bowiem sprawa powszechnej świadomości społecznej tego zagadnienia, której jeszcze nie ma. Niemniej jednak coś się w tej dziedzinie robi: w nowym prawie budowlanym przewiduje się normy prawno-budowlane nakazujące rygorystyczne eliminowanie (na wniosek TWK) tych barier we wszystkich obiektach nowo wznoszonych lub remontowanych. Ministerstwo Komunikacji, także na wniosek TWK, przygotowuje założenia projektowe zmierzające do eliminacji barier w transporcie kolejowym i na dworcach PKP.

Kolejny kompleks spraw podejmowanych przez Towarzystwo stanowi opracowanie i wdrożenie w życie spójnego systemu zabezpieczenia socjalnego inwalidów. Jak na razie różne instytucje często niezależnie od siebie orzekają o rozmiarze inwalidzkości, inne o zasiłku rentowym, jeszcze inne o pomocy społecznej. Spójny system zabezpieczenia socjalnego powinien stworzyć inwalidom i osobom niepełnosprawnym takie warunki, które odpowiadałyby ich indywidualnej sytuacji i aktywizowały ich do rehabilitacji, zaś po jej pomyślnym zakończeniu do podejmowania pracy. W dotychczasowych warunkach braku takiego spójnego systemu inwalida nie zawsze zainteresowany jest rehabilitacją i podjęciem pracy zarobkowej, gdyż wówczas automatycznie pozbawia się go renty. To paradoks: za przeprowadzenie rehabilitacji, aktywizację zawodową spotyka go więc nie nagroda w postaci dodatkowych pieniędzy, a swego rodzaju kara.

Osobny temat stanowi sprawa schorzeń ludzi, czyniących ich tylko częściowo niepełnosprawnymi, a zwłaszcza walki z kalektem dzieci i młodzieży. Tematem jest jednak tak rozległy, że wymaga osobnego omówienia. Ta zaś publikacja chcemy zwrócić uwagę na sferę życia zbyt często jeszcze nie dostrzegającą lub lekceważącą.

P.S. Zarząd Wojewódzki TWK w Zielonej Górze postanowił ufundować nagrodę im. Lecha Wierusza, która przyznawana będzie co roku w kwietniu, osobom wybitnie wyróżniającym się w działalności na rzecz inwalidów i osób niepełnosprawnych. Solidaryzujemy się z tą decyzją.

POCZTÓWKA Z ŁUŻYC

Mali naród, aby go było słychać, musi mówić głośniejszym głosem. To zdanie usłyszałem na spotkaniu w Chociebużu z okazji 40-lecia „Nowego Casnika”, z którym od wielu lat współpracuję „Nadodrże”.

Niezwykła aktywność kulturalna Łużyczan nie od dziś budzi szacunek nie tylko wśród Polaków. „Nowy biograficzny słownik” — moja lektura podczas ostatniego pobytu na Dolnych Łużycach — zawiera ponad 1500 biografii osób zasłużonych w dziejach Łużyczan albo jak chcą inni — Serbów lub Serbołużyczan. Są w nim noty o łużyckanofilach rosyjskich, niemieckich, francuskich, czeskich, chorwackich. Wiele nazwisk Polaków — Jan

Ignacy Baudouin de Courtenay, „prywatny docent”, który swojego ucznia L.W. Szerzbę wysłał „do Łużyc na studium serbszczyzny”, sam zaś zastępujący „clon Macey Serbskiej”. Michał Bobrowski, profesor teologii na uniwersytecie w Wilnie, autor dziennika z podróży po „Wyszej Łużacy”. Wilhelm J. Bogusławski, Aleksander Brückner, poeta Roman Zmorski i chyba najwybitniejszy Alfons Parczewski z Kalisza, prawnik, etnolog, „zahorjony precl Serbow”, który za własne pieniądze wysyłał na studia młodych Łużyczan. „Słownik” milczy o dzisiejszych miłośnikach Łużyc, a jest ich w wielu krajach cała plejada. U nas przede wszystkim Wilhelm Szewczyk, któ-

ry na parę lat przed wojną debiutował „Listem do Łużyczan”. A los chciał, że w czasie wojny znalazł się jako robotnik przymusowy właśnie na Łużycach. Tu poznał wybitną pisarkę łużycką Minę Witkoję, o której wydał w Budziszynie książkę „Wjacor z Minu Witkoję”. „Wjacor” to w języku dolnołużyckim „wieczór”. A rzecz Szewczyka „do delnjoserbszciny” przełożył W. Bjero.

Ten najmniejszy, bo liczący zaledwie 100 tysięcy osób, naród słowniaki wypowiada się bardzo precyzyjnie w dwu językach — górnym i dolnołużyckim. W tym drugim, zbliżonym do polskiego, mówi około 30 tysięcy. W dolnołużyckim wydawany jest właśnie

w dwutysięcznym nakładzie tygodnik „Nowy Casnik”. Rozchodzi się wyłącznie w prenumeracie, która rocznie wynosi 12 marek. „Dziennik „Nowa doba” ukazuje się w stolicy Łużyc — wielkiej urodziszynie, w języku górnołużyckim, bliskim czeskiemu. Także w dwu językach drukuje się czasopisma dla dzieci — „Plomjo” w górnołużyckim i „Plomje” w dolnołużyckim, a tytułów nie trzeba na polski tłumaczyć. W obu językach wychodzi miesięcznik „Rozhlad”, w którym niedawno ukazało się opowiadanie Alfreda Siateckiego przełożone na górnołużyckie przez Ben Budara, autora wydanej przed laty książki o Polsce. Materiały do tej publikacji autor zbierał też w Zielonej Górze. Ukazują się także czasopisma religijne — dla Łużyczan — katolików i Łużyczan — ewangelików. Również radio w Cottbus (Chociebuż), współpracujące z zielonogórskim, nadaje audycje w łużyckich językach, trzecim jest, oczywiście, niemieckim.

W obu językach, częściej w górnołużyckim, od wieków tworzone jest literatury, w znakomitej części przełożone na polski, literatura opiewająca dole i niedole Łużyczan. Nigdy nie mając własnego państwa, chociaż legendy mówią o królach Łużyc, Łużycanie przetrwali dzięki swoim językom, literaturze, obyczajom, przysłowiom, które rzeźbiły, mądrości i bogactwo nie ustępują wielkim narodom. Jedno z powiedzeń łużyckich mówi, że „Serb ma tyle mózgu co Niemiec”. I „czy z łużycka, czy z niemieckiego: lis pozostaje lisem”.

Jurij Bržan, był w Zielonej Górze i pięknie ją do dziś wspomina. Jurij Koch, prozaicy piszący w górnołużyckim, Koch także w dolnołużyckim, i rzecz oczywista, po niemiecku, poeta Kito Lorenc to pisarze wielkiej klasy, tłumaczeni na kilkanaście języków, również na polski. W górno i dolnołużyckim pisze aktualnie wielu autorów, to dowodzi, że języki te ciągle się rozwijają, że można w nich wyrazić najbardziej skomplikowane problemy współczesnego człowieka, opisać nie tylko łużycką rzeczywistość. Na języki te można także przełożyć Ajmatowa, Andersena, Cervantesa, Dostojewskiego, Gorkiego, Neruda, Puszkina, że by tylko do tych pisarzy się ograniczyć. Wkrótce Ludowe Nakładnictwo Domowina wyda 154 sonety Szekspira „Dwie lubości ja mam”... w serbskim przełożeniu nieżyjącego już Alberta Wawrika, co jak słusznie przypominają „Nowinkar 89” będzie wielkim, nie tylko edytorskim wydarzeniem.

Horst Adam, naczelny „Nowego Casnika” podarował mi ładnie wydane, to

jest w NRD zasada, że każda książka jest edytorskim rarytatem, „antalogie dolnołużyckiej literatury”. Są to tomiki miesięczne opowiadania autorów piszących w języku dolnołużyckim. Wydaje się to takie zbiory bardzo regularnie. Wśród autorów — Monika Słokowa „zastupnica” Horsta Adama. W języku górnołużyckim „zastępcą” brzmi bardzo wzniośle, bo „namiestnik”. Monika Słokowa, której mężem jest Polak, stąd jej znajomość polskiego, to także niezwykle aktywna tłumaczka z górno na dolnołużyckie. Moja biblioteczka wzbogaciła się o „Stary Janowską” Jurija Bržana, krótką powieść, którą właśnie z górno na dolnołużyckie „psełowała” Słokowa.

Książki literackie wydają się tu w nakładzie 1000—1500 egz. Gdyby u nas zachować tę proporcję, powieść współczesnego pisarza powinna się ukazywać w nakładzie 300—400 tysięcy, a jak wiadomo często nie przekracza dziesięciu.

Na jubileuszowym spotkaniu w redakcji „Nowego Casnika” poznałem małżeństwo — Christę i Christiana Elle. On jest dyrektorem szkoły średniej w Chociebużu z dolnołużyckim językiem wykładowym, ona uczy tego języka. Do szkoły uczęszcza 170 uczniów, kandydatów zwykle jest więcej. Uczniowie są pilnymi i uważnymi czytelnikami „Nowego Casnika”, niektórzy sami też w dolnołużyckim piszą wiersze, krótkie opowiadania, korespondencje. Za kilka lat spośród nich wyrosną z pewnością pisarze, dziennikarze, twórcy wypowiadający się w języku dolnołużyckim. Christa Elle, która jak wielu Łużyczan dobrze mówi po polsku, za największy swój sukces pedagogiczny uważa wyuczenie języka dolnołużyckiego paru młodych Niemców, którzy nie tylko w tym języku biegle mówią, czytają i piszą, ale duchowo przylgnęli do łużyckiej społeczności. Także kilku Polaków, spośród trzech tysięcy mieszkających aktualnie w Cottbus i w okolicy, interesuje się dziejami, kulturą i językami Łużyczan.

Nasze czasy, jakby równocześnie sprzyjały i nie sprzyjały małym narodom. Te dwie sprzeczne tendencje, w przypadku Łużyczan w Niemieckiej Republice Demokratycznej, która jest nie tylko ich państwem ale również ojczyzną, od wielu lat są w równowadze. Czerdziestoletniemu „Nowemu Casnikowi” życzyliśmy — W. Nodzyński, R. Rowiński i niżej podpisani — nie tylko kurtuazyjnie stu lat. Dzisiejsze NRD bardzo sprzyja Łużyczanom.

JANUSZ KONIUSZ

Nr. 47/10. 11. 88
Lutnia 40
Płat 0,15
Indeks: 32 729
ISSN: 0029-5418

Nowy Casnik

ORGAN DOMOWINY

Ks. wyskne kortki za schodowanku pśedas

18 wśakich programow z tśich wokrejsow

Żenska cytaśo:

- No 2. bace
- Dołno
- Nowy Casnik
- No 3. bace
- Plac pinych listow w Janjochach
- No 4. bace
- No wogóle
- W Janjochach Górze

Domowina gratuluje NOWEMU CASNIKOJU k 40. narodninam

40. rocznica założenia organu „Nowy Casnik”...

Spory wokół Zjednoczenia

Ciąg dalszy ze str. 1

siało doprowadzić do porażki PPS, albo dalsze ich zbliżanie, którego ramy z natury rzeczy musiałyby określać PPR. Nie wszyscy socjaliści i nie od razu zapewne zdawali sobie sprawę ze swoistej ograniczonej możliwości rozwiązań.

Bezpośrednio po wyborach do Sejmu stosunki między PPR a PPS zaczęły się pogarszać, by wiosną 1947 r. wejść w fazę konfliktu, ograniczonego rzecz prosta istniejącymi warunkami politycznymi. Jego przedmiotem był charakter dalszych przemian, kształt realnego socjalizmu.

DYSKUSJA NAD PRZYSZŁOŚCIĄ POLSKI

objęła problemy polityczne, gospodarcze i ideologiczne, a centralnymi zagadnieniami były: demokracja i dyktatura proletariatu, jedność ruchu robotniczego, struktura gospodarki narodowej, zakres swobód obywatelskich, relacje między jednostką a zbiorowością itp. „PPS po zwycięstwie wyborczym — mówił Z. Kliszko na Plenum KC PZPR — rozwinęła szeroką ofensywę o zdobycie pozycji na nowym etapie. Zarzuciła się wśród czołowych działaczy PPS ciętą oceną Trzeciej Niepodległości. Ten pierwszy okres do dnia 19 stycznia 1947 r. ocenia się jako perypetów, okres rewolucyjny, ale z dniem 19 stycznia 1947 r. zaczyna się nowy okres, który ma należeć do PPS. Zmianami tego okresu ma być przede wszystkim nawiązanie do starych form liberalno-parlamentarnych”.

Czołowi działacze i publicyści PPS stali na stanowisku kroczenia „polską drogą do socjalizmu”, odmienią od rozwiązań radzieckich i koncepcji socjaldemokracji zachodnioeuropejskiej.

W sferze gospodarczej odrzucono „drogę heroiczną, pełną wyrzeczeń i najdalej idących ofiar dla przyszłości, a także drogę mieszczańską dbającą tylko o doraźną wygodę”; opowiadano się za drogą socjalistyczną, uwzględniającą troskę o człowieka. Oznaczało to dążenie do szybkiego podniesienia stopy życiowej społeczeństwa i powstrzymanie się od zakrojonej na szeroką skalę polityki inwestycyjnej w gałęziach przemysłu nie związanych z konsumpcją społeczną. Była to zatem koncepcja odmiennej od preferowanej przez PPR, a szczególnie przez faktycznego sterownika przebudowy polityki gospodarczej H. Minca, forsownej rozbudowy przemysłu ciężkiego, wytwarzającego środki produkcji. Koncepcja PPR, wyrastająca z doświadczeń radzieckiego modelu budowy podstaw socjalizmu, nastawiona była na szybkie wydobycie kraju z zacofania gospodarczego i stworzenie podstaw materialnych nowego ustroju, co miało być efektem przyniesienia dobrobytu ludności. Była to koncepcja zorientowana przede wszystkim na cele perspektywiczne.

W publicystyce PPS tego okresu wielokrotnie wyrażano poglądy o niebezpieczeństwie koncentracji potęgi gospodarczej w rękach biurokracji państwowej i związanych z tym przywilejów w podziale dochodu narodowego, o konieczności kontroli społecznej nad działalnością aparatu gospodarczego, o niezbędności zagwarantowania swobód obywatelskich, samorządnej działalności społeczno-gospodarczej.

Wiosną 1947 r. przyniosła wielką ofensywę PPR w dziedzinie polityki gospodarczej. Wysiłki te miały na celu podział gospodarki polskiej na sektor socjalistyczny, ułóżmy na państwowy, oraz rynkowy-kapitalistyczny. Minc uznał przy tym spójność między formą przejściową, która w pewnych warunkach — własne wówczas istniejących — może sprzyjać aktywizacji elementów kapitalistycznych. Obowiązującą dyrektywą stało się twierdzenie, że „najwyższą, a zarazem jedyną formą skutecznego współzestawienia środków produkcji jest państwowienie”. W konsekwencji rozpoczął się kurs na ściśle podporządkowanie państwu wszystkich sfer życia gospodarczego i centralistyczne nim sterowanie. Spółkało się to ze sprzeciwem PPS, obawiającej się wynaturzeń socjalizmu przez skrajny centralizm i etatyzm.

Jako bardzo odległą perspektywę traktowali socjaliści jedność organizacyjną ruchu robotniczego. Kierownictwo PPS zdecydowanie negatywnie zareagowało na wysiłki przez PPR postulat zjednoczenia obu partii, za podstawowe zadanie na najbliższą przyszłość uważając umocnienie i rzetelne realizowanie zasad jednolitego frontu i zbliżenie obu partii w toku realizacji bieżących przedsięwzięć. Wypowiadano się przeciw sztucznemu przyspieszaniu procesów zjednoczeniowych.

Impas, w jakim znalazły się wiosną 1947 r. stosunki między PPR a PPS, okazał się trudny do przełamania. W kierownictwie PPR coraz wyraźniej dawały znać o sobie naciski na przyspieszenie tempa przemian gospodarczych i politycznych, uzewnętrznione m.in. w hasle jedności organizacyjnej ruchu robotniczego, w bitwie o handel itp. W okresie tym, w wyniku akcji werbunkowej, do PPS — podobnie jak do PPR — napłynęło wielu ludzi przypadkowych, nie związanych lub związanych bardzo luźno z programem partii. Znaleźli się w jej szeregach dotychczasowi członkowie i sympatycy Mikołajczyka, szukający w PPS szansy dalszego oporu przeciw PPR. Przyczyniło się to do wzrostu nastrojów antypeperowskich, spowodowało osłabienie mobilności PPS i jej wartości politycznej i ideowej, a zarazem zrodziło niebezpieczeństwo spychania jej ku opozycji.

Poważną rolę w przewidywanym impasie wewnętrznego i kryzysu we współpracy jednolitego frontu odegrały posiedzenia CKW PPS w czerwcu 1947 r. Grupa z F. Baranowskim, H. Świątkowskim, A. Kamińskim, E. Kembrowskim, A. Drabikiem na czele, przeciwstawiła się traktowaniu stosunków z PPR w kategorii walki o wpływy, o obsadę stanowisk w aparacie administracyjnym i gospodarczym. Krytykowali szerzenie w partii nastrojów opozycyjności i uleganie socjaldemokratycznym iluzjom ustrojowym. Za słuszne uznali wytyczanie perspektywy zjednoczeniowej ruchu robotniczego. Wskazywali przy tym na niebezpieczeństwo dywersji ideologicznej, płynące z przenikania do szeregów PPS osób o nastawieniu antykomunistycznym. Inne stanowisko prezentowali m.in. J. Hochfeld E. Osóbka-Morawski, H. Wachowicz i B. Drobner. Odpowiedzialnością za stan stosunków między partiami obarczali PPR, a główne zadanie PPS widzieli w utrzymaniu pełnej niezależności politycznej przez dalsze umacnianie wpływów. Opowiadając się za jednolitym frontem z PPR, domagali się budowania go na zasadach równości i wzajemnego zaufania. Zjednoczenie ruchu robotniczego chcieli odsunąć na daleką przyszłość, a równocześnie opowiadali się za rozszerzeniem kontaktów z socjaldemokratycznymi partiami na Zachodzie.

Latem 1947 r. organa bezpieczeństwa aresztowały kierownictwo byłej PPS-WRN. Nasilono akcje represyjne przeciwko spekulantom i sabotażystom. Wprowadzono centralizację, biurokratyzację systemu kierowania szkołami wyższymi, podporządkowanie aparatów urzędniczym. W takich warunkach w połowie grudnia 1947 r. rozpoczął się XXVII Kongres PPS we Wrocławiu, który odegrał ważną rolę

NA DRODZE DO ZJEDNOCZENIA

Ostatecznie zaaprobowano na nim nie bez oporu wielu delegatów przeprowadzaną od jesieni akcję „oczyszczanie szeregów” partii. Ratyfikowano także umowę o jedności działania i współpracy obu partii z 1946 r. Na Kongresie wystąpił również W. Gomułka. Wskazywał, że PPR stoi na stanowisku jednolitego frontu, który musi prowadzić do powstania jednej partii, a PPR i PPS mogą tylko przyspieszać lub opóźniać ten proces.

Wiosną 1948 r. rozpoczęto bezpośrednie przygotowania do zjednoczenia obu partii. Istotne decyzje w tej sprawie zapadły na spotkaniu przedstawicieli KC PPR i CKW PPS w marcu 1948 r. Działania zmierzające do zjednoczenia podjęto w myśl ogólnych ustaleń narady w Szklarskiej Porębie i decyzji Biura Informacyjnego. W nasilającej się atmosferze „zimnowojennej”, gdy doszło już do wyeliminowania z rządów zdominowanych przez komunistów sił liberalno-burżuazyjnych, następnym przedsięwzięciem mogło być tylko utworzenie jednej partii klasy robotniczej, co oznaczało zjednoczenie się komunistów z tą częścią socjalistów, którzy akceptowali nową strategię polityczną. Uważano, iż jest ono niezbędne wobec potęgającej się groźby wybuchu nowej wojny.

Na kolejnym wspólnym posiedzeniu przedstawicieli obu partii, które odbyło się 3 kwietnia 1948 r. przyjęto rezolucję podkreślającą znaczenie jednolitego frontu robotniczego wobec nasilającej się ofensywy reakcji międzynarodowej. Mimo to nadal część aktywów PPS z wyraźną rezerwą traktowała hasło jedności organizacyjnej i nie ukrywała swego niezadowolenia.

W integracyjnej koncepcji łączenia partii najtrudniejszym problemem było określenie jej ideowego oblicza. Jeśli zjednoczenie nie miało polegać na prostym wchłonięciu PPS przez PPR, w deklaracji ideowej powstającej partii musiała się znaleźć ocena historyczna dwóch nurtów ruchu robotniczego. Od oceny tej zależało po części czy nowa partia stanie się zjednoczona tylko z nazwy, pozostając w rzeczywistości kontynuacją SDKPiL, KPP i PPR. W czerwcu 1948 r. na Plenum KC PPR Gomułka referując tradycje polskiego ruchu robotniczego, wystąpił przeciwko sekiarskim tendencjom w KPP, podkreślił, iż: „Fałszywa ocena sytuacji nieleczenie się z rzeczywistością a przede wszystkim ze stanowiskiem klasy robotniczej, musi upychać każdą partię robotniczą na drogę abstrakcyjnej rewolucyjności, który wyraża się w gromkich hasłach nie znajdujących życiowego pokrycia.

Ciąg dalszy na str. 5

Ciąg dalszy ze str. 1

kl. Będąc w Berlinie Zachodnim z każdej budki mogą się połączyć z redakcją. A z naszych budek nie zawsze można się dozwonić na sąsiednią ulicę.

W. STRZYŻEWSKI: — W Zielonej Górze posiadamy dwieście aparatów wrzutowych. Ogółem w województwie jest ich siedemset. Jak mogą być sprawne, gdy sami użytkownicy psują je i niszczą? Doprawdy, trudno zrozumieć, dlaczego ludzie wyrzucają słuchawki, wylamują tarcze, wypychają do aparatu szpilki, gwoździe, blaszki. Trzej monterzy, jeden zmontowany i dwaj piesi, przez osiem godzin każdego dnia nie innego nie robią, tylko naprawiają pospute aparaty wrzutowe. Niedawno pracę ich wysoko ocenili IRCh-a. Ponosimy duże straty z powodu braku kul-

GLUCHY TELEFON

tury niektórych ludzi. Jednego dnia grupa wandalów zdewastowała kilkanaście kabin telefonicznych w mieście.

— Przed dwoma laty popularna stała się decyzja prezesa Rady Ministrów, dotycząca zrzekania się telefonów przez instytucje, na rzecz abonentów prywatnych. Sprawa jednak przebiegała wręcz przeciwnie.

W. STRZYŻEWSKI: — Specjaliści obliczyli, że w skali kraju zwolni się sto tysięcy numerów. Tymczasem zwolnionych zostało ponad pięć tysięcy, w tym około siedemdziesięciu w Zielonej Górze. Warto dodać, że przede wszystkim zrzekli się telefonów trzy instytucje: Urząd Wojewódzki, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych — i my.

— Ile kosztuje założenie telefonu prywatnego?

J. SZKLARZ: — W trybie normalnym 50 tysięcy zł. W systemie „jeden plus jeden”, zwanym dawniej „telefonem towarzyskim”, sto tysięcy zł. Oczywiście pod warunkiem, że jest techniczna możliwość takiej instalacji.

— Przychodzę do Was i mówię: chcę mieć telefon, koszty nie grają roli. Co wtedy?

W. STRZYŻEWSKI: — Nic. Jeśli centrala nie ma wolnego numeru, założenie telefonu jest niemożliwe i nie pomaga żadne pieniądze. Mielśmy przypadek, że przyszedł do nas ktoś, kto powiedział: „dostawcie mi telefon, ja dam wam 100 tysięcy”. Co pan ów, któremu towarzyszył naczelnik gminy, chciał zapłacić „zielonymi”. Wychodząc kręcił głowę z zdziwieniem: „No proszę, mam w banku sto milionów, a nie mogę sobie kupić telefonu!”.

J. SZKLARZ: — Była w prasie informacja o pewnej rodzinie, mieszkającej na wsi pod Olsztynem, której tamtejszy WUT obliczył koszt założenia telefonu na sześć milionów zł. Kable, materiały, robocizna, centrala. Tyle to kosztuje.



Pierwsza promocyjna

Niedawno zielonogórski Klub MPIK eksponował prace Ryszarda Gwizdały. Wbrew współczesnym tendencjom autor ten nie ucieka w prywatność, chociaż podobnie jak wielu dzisiejszych twórców, jego świadomość jest inna, niż tych twórców fotografii artystycznej. Wcześniej fascynowały go fotograficzne techniki swobodne. Porzucił je, gdy uznał, że transponowanie własnej wizji na płaszczyznę papieru fotograficznego prowadzi do estetyzowania, które zbyt ogranicza obszar doznań. Szukał własnego systemu znaków, które by w sposób jednoznaczny sugerowały odbiorcy nastroj, a równocześnie umożliwiały własną, opartą na osobistym doświadczeniu, wiedzę i wrażliwość, subiektywną interpretację. Na otwarciu wystawy powiedział wprost: „To jest forma, a dzieło realizuje się w nas; wszyscy podświadomie korzystamy z doświadczeń innych twórców, mistrzów, dziedziczymy je wraz z całym bogactwem kultury”.

„Stara estetyka karmiła się legendą, mitami i opowieściami — przeciętni miłośnicy sztuki i zakutę w nie wolę społeczeństwa; dzisiejsza sztuka nie polega na układaniu gestów, na wyrażeniu oczu czy pór — wszystko to stary bagaż literacki” — głosił mistrz Umberto Boccioni (w 1911 r.), który przekonywał do malarstwa „stanów duszy” i „dynamizmu powszechnego”. Gwizdała, który wyznał, że idee artystyczne przyszłości wywarły na nim największe wrażenie, nie objawił tak

W. STRZYŻEWSKI: — Z każdym numerem, pod który podłączamy aparat abonentu, wiąże się koszty w granicach 200-250 tysięcy zł. Abonent ponosi tylko pięć procent kosztów. Nam zwracają się one dopiero po latach.

— Gluchy telefon. Pomyłki. Zamieszanie na linii. Czasem przez pół dnia odbieram rozmowy do przedszkola, zwiąku plastyków, postępu takówek, więc nie ma. Można zawiązać.

J. SZKLARZ: — Użytkownicy powinni co pewien czas kontrolować swe aparaty. Sprawdzając, czy jarca jest prawidłowo uregulowana, czy właściwe są parametry elektryczne i czy dobrze funkcjonuje wybierak. Większość pomyłek i innych defektów bierze się z błędów w aparacie. Podczas prac przy centralach na osiedlach Pomorskim i Łużyckim, całkiem możliwe są momenty owych „zamieszania”.

— Kiedy Polak będzie mógł swobodnie, bez pośrednictwa centrali telefonicznej, rozmawiać ze światem? Kiedy zielonogórzanie porozumieją się z całą Polską?

W. STRZYŻEWSKI: — Pierwsze stanie się możliwe wówczas, gdy nasza ziołowa będzie walutą wymienną. Natomiast drugi stan szczęśliwości osiągnie my, jak sądzę, w najbliższym dziesięcioleciu. Numerów kierunkowych przybywa. W najbliższych dniach będziemy mogli telefonować bezpośrednio także do większych miast w województwie szczecińskim. Za dwa-trzy lata przybędzie nam cały obszar Śląska.

— Jest godz. 20.00. Wykręcam między miastową i zamawiam rozmowę z nieznajomą zagranicą, prosząc o połączenie nie wcześniej, niż o 23.00 i nie później, niż o pięć rano. Cała noc cisza. Nad ranem upominam się o rozmowę. Paniąka z międzymiastowej oznajmia, że — po pierwsze tej nocy było bardzo dużo rozmów, a ona na dyżurze sama, więc się „nie rozewrę”. Po drugie moja koleżka liczyła się od północy bo tak sama chciałam. Jak to, mówię, przecież zamówiłam rozmowę cztery godziny przed północą! Ale mogę sobie mówić. Paniąka warknęła „do reklamacji” i wyłączyła się. Czy miała rację?

W. STRZYŻEWSKI: — Nie miała. Na jej usprawiedliwienie mogę tylko powiedzieć, że gdy dziewczyna znajduje się sama przed „choinką” z dziesiątkami za palających się światełek — bo przecież kilkadziesiąt osób dzwoni równocześnie, dostaje zawrotu głowy. Na rozmowę z abonentem ma kilka sekund. Nie wolno jej opuścić stanowiska, poza regulaminową półgodziną przerwą. Jest naprawdę zapracowana. I jeśli czasem się nie zgłasza, nie znaczy, że nie robi.

— Mimo wszystko głosy w międzymiastowej są na ogół opryskliwe, nie-

chętnie. Odnosi się wrażenie, że panienki te po prostu nie cierpią ludzi i swojej pracy. Poza tym coś chyba nie tak z tą reklamacją rozmów międzymiastowych, bo jeśli się w ogóle człowiek dozwoni, to słyszy ten sam głos, który rozmowę przyjmował.

W. STRZYŻEWSKI: — Przed dwudziestu laty WUT zainicjował w Zespole Szkół Elektrycznych specjalność pod nazwą „teletransmisja”. Mamy teraz efekty. Większość naszych pracowników technicznych, to absolwenci teletransmisji, dobrze przygotowani. Niedawno podobne przyznanie zawarliśmy z Zespołem Szkół Ekonomicznych. Kształcą się tam przyszli „pracownicy służby ruchu”, głównie dziewczęta. Mamy nadzieję poprawić w ten sposób pracę centrali telefonicznych.

— Ile rozmów zamiejscowych na dobie łączy zielonogórska centrala?

J. SZKLARZ: — Od półtora do dwóch tysięcy rozmów wychodzi z Zielonej Góry i tyle samo przybywa z zewnątrz. Do tego doliczyć trzeba kilka tysięcy rozmów tranzytowych.

W. STRZYŻEWSKI: — Ale to tylko 20 procent. Pozostałe 80 procent rozmów abonentów prowadzi bezpośrednio ze swoich aparatów, drogą automatyczną. W sumie zielonogórzanie odbywają każdego dnia plus-minus dziesięć tysięcy rozmów z Polską. Zamawianych i przyjmowanych jest średnio dwieście na dobę rozmów międzynarodowych. Najczęstsze kontakty mamy z RFN i ZSR oraz ze Szwecją i Austrią.

— Korzystając z aparatu wrzutowego, za jedną pięć złotych można sobie rozmawiać w obrębie miasta jak długo się chce. Krąży opowieść o nieprawdopodobnej progresji kosztów tych rozmów, prowadzonych z aparatów abonentów. Jak to jest? Ile kosztuje jedno połączenie miejscowe? Czy obowiązuje limit czasu?

J. SZKLARZ: — Nie ma limitu. Każde połączenie miejscowe kosztuje 6 zł, niezależnie od czasu trwania rozmowy. Natomiast zróżnicowane są koszty połączeń międzymiastowych. Zależą od pory dnia oraz odległości. Od 6.00 do 16.00 obowiązuje taryfa pierwsza, od 16.00 do 6.00 taryfa druga, ulgowa. Na przykład trzyminutowa rozmowa z Warszawy między godz. 6.00, a 16.00 kosztuje 216 zł, a w pozostałych godzinach o połowę mniej. Co pięć sekund licznik wybija jednostkę taryfową. Jeśli nie chce się płacić wysokich rachunków, trzeba sprząć przez telefon załatwiać szybko.

— W poniedziałek 28 listopada br. uścisnął w radio informację, że na świecie jeden telefon przypada na dziewięciu mieszkańcami. W USA i RFN co drugi człowiek ma telefon. O tym, co mówi nasza statystyka lepiej już nie wspominać, po co się denerwować. Może panowie tylko powiedzą, ale szczerze, czy jest w ogóle szansa, by kiedyś w każdym mieszkaniu w Zielonej Górze był zainstalowany telefon?

W. STRZYŻEWSKI i J. SZKLARZ: — Mamy nadzieję, że to nastąpi do roku 2010. Zyczymy tego sobie i naszym przyszłym abonentom. Na razie — cierpliwości.

Rozmawiała:
HALINA AŃSKA

abstrakcyjną wartość plastyczną sytuacji, przedstawionej w formie reliefu.

Większość epizodycznych form traktuje o ludzkim cierpieniu, bólu, inne w moim odczuciu emanują pewną lekkością, swoistym optymizmem. A jednak trwamy, jesteśmy; taki jest człowieczy los — jakby chciał powiedzieć Gwizdała.

Natomiast wyrażanie ludzkich doświadczeń choćby tylko kulturowych wątków, poprzez materię, jest trudne i ryzykowne, szczególnie u progu aktywności twórczej. Niezwykle łatwo można przekroczyć delikatną granicę patosu i pretensjonalności. Sądzę, że Gwizdała poruszał się blisko niej. Nie wszystkie formalne rozwiązania mogły przekonywać. Na przykład te, będące jakby grą układów zbioru postaci w relacji z barwami na płaszczyźnie, stanowiły wprawdzie odrębne wątki, lecz wywoływały ogólne wrażenie „po toku słów” autora.

Gwizdała poprzez swoje prace nie chce epatować uczuciami. Ani treścią, która jego zdaniem „jest w nas”. Nie chce też szokować użyciem niefotograficznych materiałów.

Podczas oglądania tej wystawy nasuwały się pytania. Choćby to — czy autor uzyskałby te same efekty, gdyby swoje realizacje pokazał na „fotografmach”? Lub — czy farby mogłyby zastąpić emulsja fotograficzna, tradycyjnie stosowana na papierze? Może owe „zapożyczenia”, jako kolejne doświadczenie, sprawią, że kiedyś bardziej doceni on walory „czystej” fotografii?

Promotorem Ryszarda Gwizdały do Związku Polskich Artystów Fotografików (a była to u nas pierwsza od kilkunastu lat promocja) jest Czesław Luniewicz — jedyny w naszym województwie artysta zrzeszony w tym Związku, dążący do stworzenia środowiska autentycznych twórców fotografii.

ELŻBIETA LEŃSKA

PS. Ryszard Gwizdała — ur. 1946, technik elektroniki, jest instruktorem fotografii w Międzyośrodku Ośrodku Kultury i w Zakładowym Domu Kultury Huty Szkła Okiennego „Kunice” w Żarach. Był członkiem grupy fot. „Łużyce” później „Nadodrże”.

Ona urodziła się bez ramion. On z poważną wadą serca i brakiem dwóch palców u rąk. Kiedy pobrali się, zapragnęli zostać rodzicami. Okazało się jednak, że dziecko nie może być poczęte w sposób naturalny.

Od 1986 roku znają tę parę miliony ludzi na całym świecie. Złaski czy telnicy brytyjskiej gazety „Sunday People”, która opublikowała ich historię.

Nazywają się Yvonne i Jim McNally. Oboje są ofiarami thalomidu. Urodzili się przed 25 laty, podczas głodnej „katastrofy contergenowej”. Przy szło wówczas na świat około czterech tysięcy dzieci takich, jak oni. Wady fizyczne tych niemowląt były straszne. Skrócone nogi, dłonie wyrastające wprost z ramion, brak stóp, brak palców u rąk, zniekształcenia kręgosłupa.

Pomimo opieki i troski ze strony państwa, ludziom tym, dziś już dorosłym, towarzyszą niezliczone trudności. Nie opuszcza ich uczucie poniżenia i braku własnej wartości. Także niemożności osiągnięcia pełni życia, jaka jest udziałem ludzi zdrowych i zbudowanych normalnie.

Pomimo wszystkich gorzkich doświadczeń Yvonne i Jim McNally zapewniają, że są obecnie najszczęśliwszymi ludźmi na świecie. Wszystko dookoła wydaje się radosne i wesołe.

Powód ich szczęścia leży na podłożu, na różowym kocyku. W dniu po-

wprawdzie jeden palec. Jest on jednak całkowicie bezużyteczny.

Ponadto Yvonne ma nierówne biodra. Podczas ostatniej operacji przed pięcioma laty straciła jajowody. Przez to niemożliwe stało się poczęcie dziecka w sposób normalny.

Jim przeszedł dwie wyczerpujące operacje kardiologiczne. U każdej ręki ma tylko cztery palce. Nie przeszkadza mu to w trzymaniu kierownicy samochodu. Toteż Jim dorabia do renty jako taksówkarz.

— Jak można było w takich warunkach zdecydować się na dziecko? — pyta wprost dziennikarz „Sunday People”. — Czyżbyście nie wiedzieli, że niemowlęciu potrzebna jest zdrowa matka, posiadająca przede wszystkim ręce? Druga sprawa. Dziś nawet zdrowi rodzice miewają wątpliwości co do wydania na świat dziecka. Czy nie obawialiście się, że wasze dziecko urodzi się kaleką?

— Naturalnie, że zdawaliśmy sobie sprawę z ryzyka — mówi Yvonne. — Podbudował mnie jednakże przykład znajomych dziewczyn, które tak, jak my, są „dziećmi contergeny”, a mimo to urodziły zdrowe potomstwo.

— Radziłem się w tej kwestii lekarzy specjalistów i co do mnie, byłem pewny, że nasze dziecko urodzi się normalne — dodaje Jim.

Oboje jednak stwierdzają, że tak na prawdę odczuli dopiero wówczas, gdy tuż po urodzeniu obejrzeli dokładnie małego. Miał wszystko w idealnym porządku. Rozplakali się ze szczęścia.

Contergenową aferę odkrył i zbadał prof. Widukind Lenz z Munster. Twierdzi on:

— Są przekonujące argumenty, że kalectwo spowodowane contergenem nie jest dziedziczne. Zmiany w rozwoju embrionów w łonie matek, zaobserwowano dopiero między 40 a 50 dniem ciąży, czyli w pierwszym, początkowym okresie embrionu rozwijały się normalnie. Znam wprawdzie przypadki, że w rodzinach „contergenowych” przyszły na świat dzieci ułomne. Ale przyczyną tego nie miały nic wspólnego z thalidomidem.

Pierwszą w RFN matką, która po contergenie wydała na świat dziecko, była 25-letnia Gaby Ebeling z Bremen. Jej synek Sascha urodzony w 1982 roku jest pięknym, zdrowym i silnym dzieckiem. Prawdziwy okaz zdrowia.

— Nie mam ramion — mówi Gaby — ale mój synek nigdy nie odczuł ich braku. Moje stopy, na szczęście normalne i sprawne, potrafią być tak samo zręczne i czule, jak ręce.

Gaby twierdzi, że łatwiej poradziła sobie z kalectwem fizycznym, niż z obciążeniami natury psychicznej. Prawda, że jest nadzwyczaj sprawną, wszyscy to potwierdzają. Gdy zaszła w ciążę, lekarze radzili jej usunięcie płodu. Teściowa nie kryjąc niechęci i wstrętu, nalegała by syn został się z Gaby, gdyż, jak mówiła, „przy takiej kobiecie mężczyzna straci młodość”.

Młodzi jednak kochali się i wszystko przetrwali. Gdy dziecko urodziło się, Gaby sama je kąpała, karmiła i przewijała. Przy tym gotowała mężowi obiady i sprzątała mieszkanie, a wszystko to robiła przy pomocy stóp. Wprost — nie do wiary!

Dokończenie na str. 9

Spory wokół Zjednoczenia

Ciąg dalszy ze str. 4

Teoria marksizmu-leninizmu nie może być nauką raz na zawsze zakończoną, należy ją nieustannie rozwijać. Referat pełen był niedomówień, ale zawierał wyraźną myśl przewodnią, że jeśli rządząca partia ma posiadać poparcie społeczne, musi opowiadać się za pełną suwerennością i niepodległością państwową. Nie rozumiała tego SDKPiL oraz KPP, wówczas, gdy „w sprawie niepodległości Polski” PPS wykazała więcej realizmu politycznego.

PRZYGOTOWANIA DO ZJEDNOCZENIA PPR Z PPS

były daleko zaawansowane, wyznaczono nawet termin kongresu zjednoczeniowego na wrzesień 1948 r., gdy w kierownictwie PPR wybuchł nieoczekiwany kryzys wewnętrzny spowodowany konfliktem między sekretarzem generalnym, a sekcjarsko nastawionymi członkami Biura Politycznego z Biurem na czele. Kończącym etapem walki o charakter dalszych przemian w Polsce i podstawy ideowo-polityczne zjednoczonej partii było sierpniowo-wrzesniowe Plenum KC PPR w 1948 r. Gomułka i jego zwolennicy, oskarżeni o tzw. odchylenie nacjonalistyczno-prawicowe, usunięci zostali z kierownictwa partii, a ich koncepcje potępiono. Zaniegowano zarówno krytykę rewolucyjnego nurtu ruchu robotniczego dokonaną przez Gomułkę, jak i jego oceny przeszłości PPS aprobującą stanowisko partii socjalistycznej w sprawie niepodległości Polski. Uleganie Gomułki wpływom burżuazyjnym dotyczącym tradycji ruchu robotniczego miało się wyrażać w: sprowadzaniu tradycji klasy robotniczej jedynie do zagadnienia walki o niepodległość, w przeciwstawianiu hasła tej walki zasadzie sojuszu z rosyjskim ruchem rewolucyjnym, w próbie odwołania rewolucyjnego nurtu ruchu robotniczego do tradycji walk narodowowyzwoleńczych jej poprzedników. Tak interpretując poglądy Gomułki nowe kierownictwo PPR przedstawiało je jako specyficzną formę walki z marksizmem-leninizmem i próbę oderwania od niego PPR.

Kończący etap zjednoczenia przeprowadzało nowe kierownictwo PPR z Biurem na czele, w zupełnie odmiennej sytuacji wewnętrznej — w atmosferze zastraszającej się walki klasowej, walki z tzw. prawicowo-nacjonalistycznym odchyleniem oraz wuereńskim podziemiem. Wszystko to było podporządkowane błędnej tezie, że budowa socjalizmu nieuchronnie pociąga za sobą zaostrenie walki klasowej, a nawet wręcz tego wymaga.

Polityce unifikacji krajów demokracji ludowej i zwiększaniu zakresu zależności od ZSRR towarzyszyło rosnące napięcie międzynarodowe. Latem 1948 r. świat znalazł się na krawędzi wojny. W ogłoszonym orędziu do obu izb Kongresu USA, H. Truman odwołując się do przewrotu w Czechosłowacji oraz sytuacji w Berlinie, zapowiedział militarnie przygotowanie do konfrontacji.

Kierownictwo PPS zostało zaskoczonych tymi zmianami. Nie miało czasu ani możliwości na wypracowanie swej taktyki. To, co proponowało oddał kierownictwo PPR, mogło być tylko w pełni akceptowane bądź odrzucone. Nie było miejsca na przetargi i ustępstwa. Po zwycięstwie sił dogmatycznych w PPR pierwszoplanowym zadaniem stało się zjednoczenie. Było ono tym pilniejsze, iż w tym zakresie Polska nie nadążała za innymi krajami demokracji ludowej.

Skutkiem zwrotu politycznego w PPR była daleko idąca zmiana jej stanowiska wobec PPS. Zaostrożono kryteria oceny PPS, identyfikowano się tylko z jej konsekwentną lewicą.

W tej sytuacji kierownictwo PPS dokonało ponownej oceny myśli socjalistycznej, potępilo przeszłość swej partii i tradycje z których wcześniej się odwoływało, z wyjątkiem tendencji jednolitofrontowych, tj. tradycji współdziałania z SDKPiL, KPP i PPR. Wszelkie dążenia do niezależności PPS od jej samodzielnosci napiętnowano pod zarzutem braku zrozumienia roli partii komunistycznej w tworzeniu ustroju socjalistycznego. Szczególnie ostry atak skierowano przeciw koncepcji demokratycznego socjalizmu. Z potępieniem spotkały się koncepcje ekonomiczne S. Bobrowskiego, S. Szwalbego; zarzucano im, iż gospodarke trójsektorową uznali za trwałą formę ustroju. Krytykowano stanowisko socjalistów w kwestii spółdzielczości, związków zawodowych itp.

Rada Naczelna PPS przeprowadziła „czystkę” wśród swych członków i zaleciła rozpoczęcie w całej partii akcji oczyszczania z elementów obcych ideologicznie. W PPR oczyszczano szeregi partyjne zgodnie z poufną uchwałą KC z września 1948 r. „O oczyszczaniu organizacji partyjnych z elementów klasowo obcych i przy padkowych”. Wydalono z partii „zamaskowanych wrogów, którzy przedostali się do partii w celach dywersyjnych, szerzących propagandę antysowiecką, usiłujących wścieplić naszą partię nad nacjonalizm, siewców reakcyjnej plotki, tych co chcą tępić ostrze walki klasowej”. Usuwano też z partii złodziei, spekulantów, bogaczy wiejskich, właścicieli większych przedsiębiorstw prywatnych i warsztatów rzemieślniczych, tych, którzy nadużywali legitymacji partyjnej do bogacenia się i kariery osobistej, piąkłów i osoby łamiące dyscyplinę partyjną. Jeśli problem wykluczonych umiśnie od strony podziału terytorialnego, to można zauważyć znaczne dysproporcje między odsetkiem wykluczonych a ogólną liczbą członków w poszczególnych województwach. Najwyższe procenty miały województwa: szczecińskie — 6,3 proc. (3204 osoby) rzeszowskie — 5,3 proc. i olsztyńskie — 4 proc., zaś najniższe: wrocławskie — 1,9 proc., gdańskie — 1,9 proc., poznańskie — 2,2 proc. W okresie przed zjednoczeniem z PPS wykluczono 82 tys. członków (niecałe 3 razy więcej aniżeli w PPR). Część być może odeszła dobrowolnie, skoro partia, która w grudniu 1947 r. liczyła około 750 tys. osób w chwili zjednoczenia z PPR skupiała ich tylko 513 tys. Z oficjalnych dokumentów wynika, że przed zjednoczeniem obie partie liczyły 1.315 tys. członków.

Prowadzenie akcji weryfikacyjnej w atmosferze zastraszającej się sytuacji wewnętrznej, prowadziło do zbyt łatwego „przeklejania etykietyk prawicowca”. W niedostatecznym stopniu stosowano inne poza wykluczeniem z partii sankcje partyjne. Niektórzy członkowie otrzymywali kary za nie dowiedzione winy, a nawet za pomówienia oparte na plotkach w ferworze oskarżeń o wrogość ideową dochodziło także do rozgrywek osobistych.

CALA KAMPANIA PRZEDZJAZDOWA

toczyła się według jednolitego, ogólnie opracowanego scenariusza. Uroczysta oprawa konferencji przedwyborczych wyraźnie kolidowała z charakterem dyskusji, która była sztywna, mało autentyczna i jedna do drugiej podobna. Aktywni wytypowani przez KC PPR byli doskonale poinformowani o treści dyskusji oraz mieli ujęte w punktach tezy rezolucji zjednoczeniowej. Tuż przed kongresem zjednoczeniowym nasiliły się represje polityczne wobec działaczy byłej PPS-WRN i oficerów b. AK. Operowano zarzutami opartymi na sfałszowanych, kłamliwych przesłankach przypisyujących ludziom działania i poglądy dalekie od rzeczywistości. Na łamach „Robotnika” pisano, iż: „Proces przywódców WRN ukazuje nieprzerwany łańcuch zbrodni przeciw ludowi polskiemu. Na sali sądowej odzły ciemne duchy przeszłości, postacie zdradzieckich bonzów, tych którzy w okresie okupacji szli po linii zdrady i rozbijania klasy robotniczej, tych którzy wiedli na manowce robotników, tych wreszcie, którzy nie spiskujący przeciw Polsce sanacyjnej, spiskowali przeciwko Polsce Ludowej”. Wiele argumentów używano nie z racji ich prawdziwości, lecz ze względu na ich nośność polityczną czy ideologiczną. Tak było np. z twierdzeniem o nacjonalizmie, antysowieźństwie itp. Odbijało się to nie tylko na losach poszczególnych działaczy PPS, ale również na poziomie toczonych polemik.

W przededniu zjednoczenia niewątpliwie konieczne było dokonanie obrachunku z drogą przebytą przez ruch robotniczy, uwolnienie zjednoczonej partii od błędów przeszłości. Jednakże sposób, w jaki tego dokonano, a był on rezultatem warunków zjednoczenia — spowodował sprzeniewierzenie się temu właśnie celowi, utrwalał bowiem — to co było dla partii robotniczej równie niebezpieczne: sekciarstwo, ideologiczne doktrynstwo, ahistoryzm w ujmowaniu zjawisk społeczno-politycznych.

Wyrazem zaważającego stosunku do przeszłości ruchu robotniczego była formuła Deklaracji Ideowej PZPR, stwierdzająca, że zjednoczenie oparte zostało na tradycji wspólnej walki kapekowców wespół z lewicowymi pepesowcami. Pominęto milczeniem niepodległościowy dorobek PPS sprzed 1918 r., jej wkład w walkę o demokratyczne zasady ustrojowe w odrodzonej po I wojnie światowej Rzeczypospolitej.

15 grudnia 1948 r. w Warszawie 1008 delegatów PPR i 530 delegatów PPS jedno głośnie przyjęło uchwałę o utworzeniu PZPR. Podstawowe referaty na kongresie wygłosił B. Bierut i J. Cyrankiewicz. Utworzenie PZPR — partii typu leninowskiego — zamknęło pierwszy etap formowania systemu komunistycznego w Polsce. PZPR przystąpiła do przyspieszonych przeobrażeń ustrojowych prowadzących w istotnych sferach do ustanowienia w Polsce modelu społeczno-ekonomicznego podobnego do istniejącego w ZSRR. Likwidacja rozbicia polskiego ruchu robotniczego będąca wielkim osiągnięciem klasy robotniczej, stanowiąca punkt wyjścia i niezbędna przesłanka realizacji kolejnych zadań na drodze do socjalizmu, dokonywała się jednak w niesprzyjających warunkach politycznych.

JAN GOŁOŚ

Szczęście ma na imię Noel



„Dzieci contergeny” zostali rodzicami...

Fot. Archiwum

Matki tych dzieci podczas ciąży zażywały contergen, niewinny, jak przypuszczano, środek nasenny. Masowe na rodziły kalek na zachodzie Europy, zwłaszcza w RFN, spowodowały badania nad tym specyfikiem.

Wynik okazał się przerażający. W tabletkach contergeny, polikanych co wieczór przez wiele ciężarnych kobiet, był składnik o nazwie thalidomid. To właśnie on spowodował u embrionów w łonach matek nieodwracalne zmiany.

Środek został wycofany, a jego ofiary otrzymały wysoką pomoc finansową od państwa. Jednak żadne pieniądze nie są w stanie zastąpić dzieciom brakujących nóg i rąk, ani też rozwiązać narastających z biegiem lat problemów.

poprzedzającym wigilię Bożego Narodzenia, w niespokojnym Belfasce, gdzie mieszkają, przyszło na świat pierwsze dziecko z próbówki. Ich dziecko, Synek. Ochrzczono go imieniem, które sobie przyniosł: Noel. Waży trzy kilogramy i jest normalnym, zdrowym niemowlakiem.

Yvonne i Jim śmieją się i żartują. Ich mieszkanie jest czyste i przytulne. Panuje nastrój pogody i słońca. Trudno uwierzyć, że ci młodzi, tak ciężko doświadczeni przez los ludzie, zdołali pokonać swe kalectwo. Zwyciężył nie-szczęście z którym się urodzili.

Yvonne poddawała się dotychczas pięciu operacjom. Żadna z operacji nie przywróciła jej rąk. W jej przypadku niemożliwe jest nawet zastosowanie protez. Z prawego barku wyrasta jej

było, by sięgnąć do języka rzeczywistości, dziełem ich życia.

Jan Himilbach umarł, ale miejmy nadzieję, że zostają jeszcze jakieś „himilbachy”.

4. Nie boję się żartować. Nie boję się ducha Janka Himilbacha, stukającego o północ w moje okno. Boję się tylko, aby tego ducha nie pomylić ze standardowym duchem zwykłego śmiertelnika. Z duchem zabiedzonym i wątlm, zniechęconym do... życia. Boję się wyperfumowanych „nekropyskaczy” lewitujących nad mogiłą w re-torycznych figurach, tych werbalno-cmentarnych hien wciskających publicę, że ów emigrant z rzeczywistości w istocie już za życia był poważnym, zakutym w czarny garnitur, zacnym nieboszczykiem. Cóż, nieboszczyk w rzeczy samej bronić się nie może. Nie podziurawia przyciasnej dla niego atmosfery nadobnego skupienia swoim wystraszonym na tysiącu nadętych łbów komentarzem, gry-masem, kawałem. Nieboszczyk nie, ale duch, o, duch...

5. Tak więc wierzę w duchy. Wierzę, że duch Himilbacha wypije jeszcze niejedno piwo w czasie kolejnego Lubuskiego Lata Filmowego z jakimś zielonogórskim kinomanem. Tam właśnie, w uliczkach Łagowa jego duch znajdzie stosowne warunki, by co nieco postraszyc. Może niekoniecznie o północ, nie w bieli i nie na wieży, ale już od 13-tej, w krasiastej kossuli, przy pełnym stole w „Basztowej” czy gdzieś na zamku. Wierzę, że ten duch wróci szybko na ziemię, bo gdziekolwiek by nie trafił, do piekła czy do nieba, wszędzie tam „rzeczywistość” jest o wiele mniej skomplikowana, dla Himilbacha za nudna.

6. Co powie Himilbach na widok Pana Boga? „Pan też artysta? To możemy się od razu umówić...”

7. Kawał, jaki Himilbach zrobił wszystkim 17 listopada na małym cmentarzu przy Wólce Węglowej w Warszawie, nie udamu się — nikt się nie śmiał. Ucieszył się chyba tylko czekający gdzieś „cwiartka” za pazuchą Zdzisław Maklakiewicz. Tak się spotkali — „Wniebowzięci”.

SEAWOMIR GOWIN

OSTATNI KAWAŁ HIMILSBACHA

Jakie będzie pierwsze polecenie Sędziego na Sądzie Ostalecznym? „Proszę usunąć z sali Himilbacha!” Polecenia nikomu, rzecz jasna, nie uda się wykonać i szacowna, zapowiadana od tylu lat impreza, weźmie w łeb. Himilbach zbawi kilka tysięcy dusz wyprowadzając pod sądnych tam, gdzie można dostać piwo, parówkę, papierosa i pogadać z kolegami bynajmniej nie o sprawach ostalecznych. Tam, gdzie nie myśli się o życiu wiecznym. Zresztą, po co komu wieczne życie, życie ma prawo się znudzić. Jemu się znudziło, więc umarł i już.

2. Zostawił po sobie kilka książek, parę ról, jakiś scenariusz, jednym słowem niewiele. Jednak jego „dzieła zebrane” musiałby zawrzeć kilka potężnych tomów anegdot. Himilbach nie był do końca ani pisarzem, ani aktorem, ani kamieniarzem. Od początku do końca był anegdotą. Wystylizowaną, wyczyszczonej przez garbatą polską rzeczywistość, anegdotą.

3. Polska anegdota. Po wojnie kopana w tyłek politycznymi frazesami, szarpana za język społecznymi pryncypiami, przestała być niezastąpioną przyprawą polskiego życia, zwykłego życia. W ogóle samo słowo „życie” zaczęło brzmieć jakoś wstydliwie, wręcz nieaktownie wobec tego, co się działo. Zastąpiono je więc „rzeczywistością” czy „realiami”, one były najważniejsze, dostarczały coraz to poważniejszych powodów do dyskusji, wpływały codziennie dawkę tak niezbędnego patosu. Od „życia” niewiele oczekiwano, ciągle były ważniejsze sprawy do zrobienia, obejrzenia, opisania. O życiu pamiętały tylko „himilbachy”, a właściwie: żyły tylko „himilbachy”. Żyły trzymając za jaskra „rzeczywistość”. Wsadzały jej od czasu do czasu przysłowiowy rozżarzony pret zimnym końcem w kiszke, grały z nią w trzy puste karty o piwo, o papierosa, o słowo dla kolegi. I wygrywały. W ich towarzystwie wysoko postawiona, ustosunkowana, wypasiona „rzeczywistość” wychodziła na ulicznego głupka. I to



RZECZ O NOJIM

Franciszek Graś, jeden z aktywniejszych dziś regionalistów ze wszystkimi znaczeniami tego słowa, opublikował pracę o swoim sławnym ziomku, „Józku z Pękowa”, wsi spod Drezdenka. Na podstawie prasy, dokumentów, zdjęć, relacji wielu osób, szczególnie Ireny Noji — Ryżewskiej, zrekonstruował nie tylko sportowy życiorys Józefa Nojy, rywala na bieżni Janusza Kusocińskiego. Także jego życiorys obywatelski. Graś przypomina, że ten wybitny biegacz był również synem, bratem i mężem. Tak więc rzecz o Noj-im czyta się z dużym zainteresowaniem i to jest zasługa autora, bez którego niezwyklej aktywności na kilku polach Drezdenko byłoby nie tylko kulturalnie znacznie uboższe.

Po olimpijskim sukcesie Kusocińskiego długo prześladowały kontuzje, leczyl się, nie startował i w tę biegową posuchę na długich dystansach trafil Noji, talent najczystszej wody, którego ciężkie warunki rodzinne po przedwczesnej śmierci ojca jeszcze bardziej zahartowały. Po wygraniu kilku lokalnych biegów, po odbyciu służby wojskowej, Noji z Pękowa przeniósł się do Poznania, gdzie staraniem działaczy miejscowego „Sokoła” został zatrudniony w charakterze portiera w redakcji „Kurierza Poznańskiego”. Ten epizod w życiu Nojego Graś przypomina nie bez powodu. Pięćdziesiąt lat temu sport, nawet na ówczesnym najwyższym poziomie, to było czyste amatorstwo. I kilka razy Noji zmieniał pracę, żeby żyć i móc trenować. Przez krótki czas był nawet motorniczym tramwaju w Warszawie, ale po jakimś wypadku, nie ze swej winy, zrezygnował. Wyczerpany psychicznie jazdą po wąskich, warszawskich ulicach, ciągle w napięciu nie mógł po pracy trenować a ówczesni sportowcy, także ci najwyższej klasy, co dziś brzmi jak bajka o żelaznym wilku, trenowali tylko w godzinach wolnych od zawodowej pracy.

Noji od 1934 r. okazał się być najlepszym w kraju. Graś dokładnie odnotował wszystkie jego rekordy. Zaraz też przysły sukcesy zagraniczne. Chyba największy miał miejsce na londyńskim White City, na kilkanaście dni przed olimpiadą w Berlinie. W doskonałej formie wygrał tam Noji licznie obsadzony bieg na 6 mil w międzynarodowych mistrzostwach Anglii i ustanowił równocześnie rekord tych mistrzostw. I już niektórzy sądzili, że z Berlina, jak Kusociński z Los Angeles przywiezie złoty medal. W Berlinie w biegu na 10 kilometrów, w którym zdecydowanie dominowali Finowie, Noji pobiegł słabo, nie zmieścił się nawet w pierwszej dziesiątce. Na swoim koronnym dystansie — 5 kilometrów, był piąty, ale ustanowił rekord Polski. Warto tu za Grasiem przypomnieć wynik — 14.33,4 — należący do tad do Kusocińskiego. To była jedyna zdobycz Nojego osiągnięta w Berlinie.

Kiedy Kusociński powrócił tuż przed wojną na bieżnię, Noji biegł z nim nie bez sukcesów. Był to równorzędny partner. Jakis anonimowy poeta — amator napisał „Noji, Kusy wielka para”. Obaj chcieli startować na olimpiadzie w Tokio, po której mieli się wycofać z czynnego uprawiania sportu. Wszystko przekreśliła wojna. Ich dalsze losy były identyczne. Obaj przystąpili do walki z okupantem. Aresztowani zachowali się bardzo mężnie. Janusz Kusociński został rozstrzelany w Palmirach, a Józef Noji, który odmówił podpisania volkslisty, w Oświęcimiu, pod murem straceń, obok słynnego bloku XI. Było to w styczniu 1943 r. Rozstrzelani tam zwykli wołać „Niech żyje Polska”.

Wielkie wyniki, wspólny los, jednokrowa postawa wobec wroga, a wydaje się, że ten brak sukcesu na olimpiadzie w Berlinie zadecydował, że Józef Noji pozostał już na zawsze w cieniu Kusocińskiego. W pamięci o nich, w historii nie biegać krok w krok obok siebie, jak na przykład inni meżni Bronisław Czech i Helena Marusarzówna. Kusociński pozostał pierwszy i skromny, do tego jeszcze nieefektywnie wydany, z licznymi błędami korektorskimi praca Franciszka Grasia niczego tu już, niestety, nie zmieni.

„Godnie zachowywał się poza granicami kraju — napisał o Nojim Graś — i z pełną odpowiedzialnością podchodził do każdego startu... Nigdy nie zapomniał o rodzinie, o Pękowie. Z wojny zagranicznych przysłał liczne widokówki, listy, przywoził zdjęcia i drobne upominki. Część z nich zachowała się do dnia dzisiejszego”.

Sądzę, że życie kilku naszych najwybitniejszych sportowców ciągle czeka na opisanie. Ich sukcesy stanowią czaśćkę naszych dziejów, podobnie jak dokonania innych, dalekich od sportu.

JANUSZ KONIUSZ

Franciszek Graś: JÓZEF NOJI — sportowiec i patriota. Biblioteka Regionalna Gołrowskiego Towarzystwa Kultury. Gorzów Wlkp. — Drezdenko 1987. Str. 92. Nakład: 5000 egz.

Waldemar Mystkowski

Henry Fonda

Twarz, po której biografia przechadza się niespiesznie.

Czuja w każdym zakamarku zmarszczki, skryta pod parapetem krzaczastych brwi. Twarz mojego ojca.

Podejrzałem ją, jak odjęta od ciała spoczywała w rękach. Nieczym piłka futbolowa.

Po nierównym meczu jeden przeciw wszystkim skopana.

Podobna w rysach i zmęczeniu do amerykańskiego aktora twarz mojego ojca.

Toczy się powoli do jednej bramki.

Szkice do portretu

„...słowa zmieniły znaczenia. To, co utraciły, jest określone, co zyskały nie da się określić.”

T.S. Eliot

Wielu uważa, że poezja współczesna wymyka się możliwościom krytycznego opisu, że nie potrafi udowodnić swojej tożsamości. Jedni mówią, że umarła, inni, że milczy, że mówi na migi, że jej nie ma. A może biera ją za coś innego, lub coś innego biera za poezję? Może nie zna, nie rozumieją jej języka? Może ona nie ma języka?

Zacznijmy więc rachunek sumienia od... Wittgensteina. „Granice mojego świata, to granice mojego języka”. Owszem, świat poezji to język, lecz niekoniecznie jej język, jej świat. Opuśćmy w tym miejscu Wittgensteina na rzecz... Stalina. Usłyszmy: „Granice twojego świata, to granice mojego języka”. Dalej stoi poeta końca XX wieku. Stoi z opuszczoną głową i mamrocze: „Granice świata, to granice języka”. W ostatnim rzędzie stoi prosty człowiek końca tego wieku i... nic nie rozumie. Słucha.

Nasz wiek dokonał nie tylko podziału atomu, dokonał również podziału słowa. Energia uzyskana w ten sposób okazała się nie mniejsza od atomowej i nie skończyła kariery na podziemnych próbach. Język stał się siłą. Nie mógł więc dłużej pozostać w rękach poetów, poezji, kultury. Przeszedł na służbę w innych resortach. Poezja uległa stopniowej sekularyzacji aż wreszcie przyjął niemal całkowicie język urzędowy — język codzienności. Nie jest przy tym jego posiadaczem, jest tylko jednym z jego użytkowników bynajmniej nie najwęższych, na pewno nie najsilniejszych.

Język przejął władzę, ten bezwzględny moloch kieruje życiem, także życiem poezji, rzucając ją z kątą w kąt — pyta nie gdzie? Gdzie jest poezja?

II

Powyższy ustęp nie jest tylko refleksyjną impresją. Ma to być prolegomena do twórczości Waldemara Mystkowskiego, ta twórczość z kolei ma służyć jako model do opisu podstawowych rysów poezji lat ostatnich. Czy poezja tego autora, twórcy trzech tomików poetyckich — „Słowa do fabuły” (1978) („Treść do romansu prowincjonalnego” (1984), „Wilgotny język polski” (1988) — może zawierać odpowiedź na postawione wyżej pytanie? Czy nie za wcześnie na obrachunki? Myślę, że za wcześnie nie jest. Niejedno doświadczenie mówi, że to właśnie trzy pierwsze książki decydowały ostatecznie o literackim życiu lub śmierci autora. Ponadto pozostaje argument, że pierwsze tomiki jeśli nie okazały się najlepsze, są na pewno najprawdziwsze. Nawet jeśli głos, którym się posługują, nie przeszedł jeszcze poetyckiej mutacji. Odsłaniają jednak najwięcej prawdy, posuwają się do nagości, na którą z czasem człowieka nie stać.

W tym przypadku ważniejszym wydać się jednak argument pokoleniowy. Mystkowski, poeta pokolenia bez daty urodzenia, wychowany na „NOW-iej” po ety „nowej prywatności”, ofiara poetyki „Elementarza” Falskiego. Czerwony Głaz i świętego Piata 126p utrwalona w formalnie przełomu lat 70 i 80-tych jest najlepszym preparatem do tego typu doświadczeń. Kliniczny przypadek po ety żyjącego w kacie rzeczywistości, zginającego rękę w łokciu w kierunku

tych, którzy go tam postawili; grypsują cego do ustawionej w innym kącie poezji. Dzieli go od niej gwar pokoju, który trzeba przekrzyknąć.

III

„Ciężko musiał stawać na brzegu który jest granicą między rzeczywistością a poezją. Jeżeli ktoś zapukał on już się podnieść by otworzyć przypominał o sobie pukającym z drugiej strony...”

W. Mystkowski

Język w wodzie

Sławomir Gowin

Wydaje się, że jest ich dwóch, Mystkowski i język. Już same tytuły jego książek sugerują taką relację. Poezja żyje w dwóch obiegach, język dzieli się w życiu na dwie części: banknotu — na fabulę i na słowo. Niema, kaleka fabuła, której należy znaleźć słowa. Mystkowski przy tym nie tyle proponuje owe „Słowa...”, ową „Treść...”, ale żąda, wymusza, terroryzuje słowem. Słowo nie jest jakimś sacrum czy Uro, słowo to kamień w rękach poety, kastet, nóż. Słowa, którymi naszpikowany jest język, są Mystkowskiemu obce, sztucznie barwione, psują mu się od nich zęby. Trzeba z tego potoku wybierać kolorowe kamyczki, z których da się coś zmyć, sterować, którymi można coś powiedzieć o sobie, puścić kaczkę po gładkiej powierzchni rzeczywistości.

Tak więc język obraca się w dwóch obiegach. W świecie słowa i w świecie fabuły; czarny i biały rynek prawdy. Wydaje się, że taka formuła jest zbyt prosta, wydaje się, że bez takiej opozycji poezja nie jest możliwa ale jednocześnie nie tylko to decyduje o jej istnieniu. Jednak u Mystkowskiego chodzi właśnie o rzeczy najprostsze, co nie oznacza przecież — najłatwiejsze. Mystkowski zauważył tę schizofrenię, jakiej uległo samo tylko pojęcie języka w dłużej połowie XX wieku. Zdał sobie sprawę, że bez zgody na tę klęskę poezja nie przetrwa. Przyjął więc ten arezt wyobraźni, jakim w gruncie rzeczy jest dla poety życie. Życie ciekające na głos, w, przenikające za koszulę i w buty. Życia nie da się uniknąć. Życie jest w każdym z nas — zdają się parafrazować doktora Rieux poeci ostatniej doby. To życie właśnie jest ową nieśmiertelną choć głupią fabułą, która nie daje się pominąć, którą trzeba zaszytytować słowem. Mystkowski pogodził się z poetyckim przeznaczeniem swojego czasu bez poczucia tragedii, nie popada w konfesję, nie unika życia. Mówi. Mówi, to dla niego znaczy przetrwać.

Poeta i poezja to ten obszar w kosmosie artystycznej Mystkowskiego, w którym świat fabuły i świat słowa mają szansę styczności, porozumienia. Poezja to rezerwat, w którym człowiek ma szansę przechować kilka okazów siebie jako centrum znaczenia. Tylko znaczenie jest wartością pozwalającą wierzyć człowiekowi, że pozostał centrum jeśli nie świata to przynajmniej życia — języka. Ale istnieją pewne twarde warunki tego życia. Te warunki określają pod stawy humanistycznej konstrukcji poezji Mystkowskiego. Otóż człowiek pozostaje człowiekiem tylko wówczas, kiedy rozumie to, co mówi. Wtedy możemy mó

Elegia

Dama trefl, kobieta w piątym miesiącu ciąży, patrzy smutnym wzrokiem w przyszłość. (z mojego wiersza z tomu „Słowa do fabuły”, 1979)

Prawdopodobnie nam się nie uda, oszukani. Nienawidzimy.
Tylko muślin wczesnej młodości odsłania damę trefl,
konspiratorkę w tym kraju sześć na dziewięć.
Prostokąt z dostępem do morza dawno przemoknął.
Wtedy się jeszcze ludziliśmy, że tę śnieżną zamieć
dama trefl zamieni przynajmniej w snach w wiosnę. Na amen.
Lecz chociaż w zaawansowanym stanie nie rozwiąże czasu,
ani supła krepującego śpiew i krtań.
Jak Ulryka spogląda
z litością z małego formatu wspomnień w oczy przegrane.
Czułość może zaiskrzy, oczodolów muza —
dama trefl
konduity podejranej, znaczonej z rękawa wypada na blat
śliski od podejrzeń i kart. Odwilży aluzja.
1988

wie • życiu. To jest moralność i etyka Mystkowskiego. Nie on ją wprowadza w swoje życie poetyckie, w poetycki obrót słowem. Nie ma ontologicznych patentów, aksjologicznych nakazów, trzeba mówić. Mówić, a słowa rozumieć, bo to wynika z ludzkiej uczciwości. Jakbyśmy słyszeli Henryka ze „Słubu” — mówmy prawdę bo „choć nikt nas nie słucha ale my słuchamy nas samych”.

IV

Rzeczywistość nie jest w poezji Mystkowskiego, jak by to mądrze powiedzieć, bilateralna. To co jest i dzieje się wokół niego to raczej efekt jakiejś znaczonej choreografii. Mystkowski nie

lorów logicznych, istotnych dla zaplanowanej konstrukcji. Zważywszy, że Mystkowski posługuje się przy tym quasilogiką, quasiprecyzją — dochodzimy do bardzo niebezpiecznego zakreślenia na drodze artystycznego rozwoju. Niejeden z pisarzy uduł się krawatem własnej gry filozoficznej.

Najlepsze w takich sytuacjach wydać się rozwiązaniami proste, słowo i treść. Treść jest tą wartością, której Mystkowski nie porzuca, której pielęgnuje, której poszukuje. To pozwoli mu wyjść z najbardziej zagnatwanego labiryntu.

Wróć na moment do wspomnianego eklektyzmu. Jest to określenie niepopulane i odczuwane pejoratywnie. Sądzę, że Mystkowski tak go nie traktuje. Jeśli chodzi mu o coś nowego, to nie o nową formę, lecz o nową treść. Form jest wiele, treści coraz mniej. Treść się standardyzuje, upraszcza, zaniedbuje. On, jak sądzę, zupełnie świadomie przyjął ów formalny eklektyzm — widzimy u niego doświadczenia szkoły Różewiczowskiej, choć bakcył Herberta, ujawnia się zainteresowanie Białoszewskim a także odchylenie lingwistyczne spod znaku Karpowicza, bardzo wyraźnie odbiła się Nowa Fala. Najmniej chyba da się znaleźć koligacji z rodzimą awangardą wszelkich odmian, szala, przechyla się raczej na stronę poezji anglosaskiej, przełomu lat dwudziestych i trzydziestych.

Mystkowski zdaje się godzić z całym bagażem tradycji nie po to, by ją adoroować. Chwyta ją niejako za kark, wlaży jej na plecy aby wyżej sięgnąć, więcej treści złapać. Pozbierał rozrzucone narzędzia i kroi, warstwa po warstwie, trupa naszej rzeczywistości, aby w ten sposób wypręparować resztki miąższu, które dadzą się uznać za treść współczesnej poezji.

V

Treść współczesnej poezji — to tylko może ją uratować. Język wymknął się z jej rąk, kształcenie formy coraz twardsze, coraz wyższych zasieków erudycji służącej „do użytku wewnętrznego” prowadzi w rezultacie do formy „mniej pojemnej”, powoduje nieodwracalną miążdżącą sensu.

Rzeczywistość cierpi na zanik treści bądź też proponuje bezpieczną, sterylną, elektronicznie sprawdzaną treść dla ubogich. Nie wierzę, że poezja umrze. Ale nie wierzę również, że przeżyje tylko dlatego, że żyje język. Język to świat, ale nie nasz świat. Trzeba przemówić innym językiem. Poezja będzie żyć dopóki żyją ci, którzy to wiedzą. Wiedza, że żyć to rozumieć.

Ostrzą nikomu niepotrzebne słowa i dziurawia gumową rzeczywistość, w poszukiwaniu treści. Może z tego, co się wysypie, da się stworzyć jakiś język.

Jak na razie Mystkowski przypomina bohatera „Noża w wodzie” Polańskiego, który ma ochotę na dziewczynę silniejszego bo jej młode, pełne ukrytych znaczeń ciało jemu się należy. Zresztą aluzja do Polańskiego nie jest przypadkowa. To właśnie w tym kręgu wydarzeń w polskiej sztuce szukałbym rodowodu artystycznego Mystkowskiego i jego pokolenia bez metryki.

Cała polska poezja, która powstała po abdykacji Nowej Fali, wygląda właśnie tak — chłopak, któremu silniejszy wtrącił... język do wody. Gdzie go szukać?



Rys. L. HERMANOWICZ

chodzą w przypadkową kakofonię, głów nie ze względu na pobłażliwość przy selekcji nagromadzonych rekwiwytów — intelektualnych, emocjonalnych, formalnych itp.

W ogólnych założeniach Mystkowski chce doprowadzić do bardzo precyzyjnej konstrukcji podtrzymującej ostateczny efekt logiczny. W tym celu wyprowadza z możliwie najodleglejszych punktów ślady, które mają zaprowadzić do wnętrza poetyckiej refleksji autora. Ponieważ jednak wcześniej on sam wydeptał te ścieżki, nie potrafi odróżnić wartości emocjonalnych od autentycznych wa

Niedługo potem podśledziłem w pokoju nauczycielskim jak bibliotekarka stara i garbata baba prawdziwa czarownica ciągle niezadowolona bezustannie skrzeczająca pod nosem tak że z daleka było ją słychać mówią do pani że ja jestem chyba niernormalny takie książki biorę.

pani moja na to: — wtem ja potem nieraz czytam fragmenty całej klasie. — ale czarownica nie dawała się zbyć. — aha ale ostatnio chce brać takie tytuły że nie mogę mu pozwolić. — pani się zaciekawiła. — więc najpierw wziął liliawati to mu jeszcze dałem i tak niewiele z tego zrozumiał ale potem złapał życie pszczoły tajemnicze czarnego jadu to biorą takie chłystki dlatego że tam są zdjęcia gołych murzynów potem wziął biografię pastora pamiętnik scotta, jakiego scotta? — podróżnika zdobywcy biegunów potem leśną gazetę czego żaden normalny człowiek przecież nie przeczyta podstawy astronomii ciekawostki chemiczne co tam jeszcze biografie poganiniego no i kiedy wziął się za trzech muskietierów wspomnienia więźniów oświeceniści wszystko o zdrowiu kobiety i sensacje dwudzieste go wieku musiałam zareagować ten chłopiec jest chyba pod jakimś złym wpływem. dałam mu zamiast tego wszystkiego piosenki pana to trudna książka ale jak taki z niego mądrala niech przeczyta zobaczymy.

akurat to taka nudna bzdura że się flaki przewracają, co mi za rewelacja że wszystkie dzieci oprócz jednego dorastają zupełnie bez sensu a poza tym absolutnie nieprzydatne dla moich prac, głupia jęzga miała na mnie od tej pory oko bezustannie wypatrywała czy przeczytałem już tego jej piosenki, musiałem się zapisać do innej biblioteki strasznie trudno jest zdobywać wiedzę wszędzie nie pozwalano mi brać tego co potrzebowałem tylko wciskano tego upiornego piosenki albo kretynskie baśnie babuni czy bajki z czterech stron świata.

jak ja miałem tym ciotom wytłumaczyć że dawno z tych bajek wyrósłem że mnie już nie bawią ani nie ciekawią wszystkie baśnie w moim życiu skończyły się dawno dawno temu, całą schedę po mnie przejął bernard ja ostatecznie i do końca zwróciłem się ku prawdziwemu życiu, ileż można żyć się fantazją choćby nawet tak obfitującą w radości w piękne gołaski w same rozkosze królewskie księżniczek z egiptu z afryki z morza i gór w różne cuda niewiady, tak tak baśniowe piękności już mnie nie odwodziły czasem w łóżku pojawiały się natomiast dorodna macica z pochwą łechtaczka i włosami łonowymi. oglądałem ją z zainteresowaniem ale bez namietności leżały sobie te żeńskie narządy płciowe pozbawione koloru płaskie bez życia, w żaden z otworków nie miałem ochoty włożyć nawet palca już nie mówiąc o kutasiku. zresztą im dłużej się przyglądałem tym narządom tym wyraźniej widziałem że tam nie ma żadnej dziurki że to wszystko może i jest prawdziwe ale sztuczne tak jak prawdziwa ale sztuczna jest mapa i na dobrą sprawę zupełnie bezużyteczna. nie miałem więc żadnej przyjemności z pochwy i macicy skorzystało na tym tylko moje wademecum. ja nawet się trochę męczyłem, nauczony doświadczeniem wiedziałem że tylko sen może zlikwidować leżące koło mnie cudo tak jak kiedyś likwidował, ale z księżniczkami to ja zasypiałem bezwiednie w ich ramionach do macicy się musiałem odwrócić plecami leżałem bez ruchu aż ścierpiem to była straszna męka.

cesarz świata smok nad smoki ostrzegł mnie jednak abym dłużej jak rok nie korzystał z tego podarunku oddał go potrzebującemu albo rozbił na tysiąc kawałków, co dałem szklaną kulę bernardowi ale potajemnie cały czas z niej korzystałem tak jakby mogło to ująć uwagi wszystkich wioskujących smoków, przenikały przez ściany i drzwi by stanąć przede mną w mglistej postaci i sygnąć z oczu iskrami to wystarczało za ostrzeżenie, cesarz był miłośnik smoki mogły mnie rozszarpać potrzebę spać swoim oddechem lub choćby okaleczyć trwale wystarczyło jednak że sygnęły iskrami następnym razem chuchnęły w twarz gorącym powietrzem następnym razem rozorwały pazurami moje ołcey i wystarczyło, więc cej nie przeniknęły przez ściany i drzwi przybyła tylko nimfa z chłodną pianą w dłoniach podobną do twarogu okleista nią areny które w okamgnieniu zablizniły się.

poszedłem nocą na dach spojrzalem jeszcze raz w kulę ale nie zobaczyłem niczego, światło księżyca nie rozświetlało jej wnętrza ledwo co nawet się od niej odbijało, kuląłem ją z całych sił w stronę krawędzi potoczyła się z ostrym szumem stuknęła głośno dźwięcznie o rynną i zniknęła. czekałem chwilę ale nie zdołało mnie że nie usłyszałem jak się rozpryskuje na kawałki, ziemia pochłonęła ją absolutnie w ciszy noceńskiej kula wchłonęła w sam środek ziemi prosto w szpony samego cesarza.

żałować nie miałem czego już mi tylko szkodziła nie świeciło w niej srebrne światło jak na początku, nikt by się nawet nie domyślił że była ze szkła cała czarna brudna chropowata, kiedy cesarz podał mi ją zabłysła w środku i później zawsze kiedy na nią spojrzalem tak rozbłysła a w samym środku tego światła pojawiał się czarny punkt wirował w kuli jak uwieczona mucha był coraz większy, mogłem w nim rozpoznać siebie nie większego od palca goliszniwego zadowolonego jak nigdy naprawdę w tym życiu, ile bym dał żeby chociaż raz być tam w środku nie na zewnątrz i tak wirował beztrosko fikał pluskał się w kulistej przestrzeni, no i dopiero później uświadomiłem sobie że ten drugi małutki ja to była przecież moja dusza dusza po prostu różowitka i piękna.

cesarz był wielce łaskawy że obdarzył mnie takim przywilejem do końca życia pozostań jego dłużnikiem i będę oddawał mu należytą cześć.

kiedy moja dusza tak fikała w kuli wystarczyło tylko zerknąć przez nią na dowolnie wybraną ilustrację jakiejś baśni zaraz ożywała, mogłem zażreć w niewielki prostokąt a tam małutkie drzewa kołysały się na wietrze białe chmury płynęły po niebie, pedził rycerz na wspaniałych rumakach baśniowe smoki traciły jedną po drugiej swe głowy a z ran na sztychach tryskała rubinowa smola, wszystko tak piękne i kolorowe, że aż śpiewałem z zachwytem pod koldrą bo najczęściej oglądałem te wspaniałości pod koldrą kiedy wszyscy spali snem pustym i beznadziejnym.

mogłem bez trudu wcisnąć się w ramkę ilustracji uciec spod dusznego mroku w rozjaśniony

kraj, przebiegłbym kilka kroków zniknął za pierwszym pagórkem i tyle by mnie widzieli już bym nie wrócił gdybym zechciał zostałbym może królem zostalbym może szczęśliwym drwalem wziąłbym za żonę piękną dobrą ubogą wieśniaczkę i nikt by mnie nigdy nie znalazł. prawdę mówiąc wolałem jednak patrzeć na różne cudowne zdarzenia a najbardziej lubiłem ożywać piękne księżniczki.

sięgałem potem w ilustracje wyciągałem pięknotkę nie większą od dłoni. — nie się nie bój, — mówiłem — nie skrzywdzę cię, nie bała się stawała przed oczami piękną jak marzenie i rozkazywałem: — rozbierz się. — zdejmowała posłusznie lśniące szaty pełne ozdób złotych haftów i pereł obnażała maleńkie białe ciało delikatne aż strach i takie kształtne takie idealne z małutkimi cyfuszami podobnymi do groszków z pupeczką złożoną z dwóch ziaren bobu z czarnym miejscem pomiędzy nóżkami przypominającym piaszczystą atramentu. każda księżniczka i uboga wieśniaczka była piękna i wiolka każda tułła się do mojej dłoni, niektóre siadały okramkami na palcu wtedy kładłem je na moim brzuchu i czułem jak przebiegały szybko bosymi stopami biegły w stronę coraz większego coraz bardziej podobnego do palca kutasika rzucały się na niego ścisłyły rękami i nogami, z rozkoszą patrzyłem jak zaczynają się wspinać niby na

PIERWSZE OPISANIE

Dariusz Bitner



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

wiotką sosenkę rozciągając przy tym dookoła cieply strumyk z czarnej plamki atramentu.

wiełem się w łóżku jak węgorz a te małe karaluszki miętosiły mnie do świtu wdopywały się na sam czubek ciągnęły w dół skórę rzucały ku taskiem w prawo i w lewo miały tysiąc sposobów żeby się ze mną zabawić. często jednak robiłem inaczej: patrzyłem na taką wyjętą rozpustną królową przez kulę i wtedy ona powiększała się powolutku powolutku rosła nie tracąc nic ze swej piękności, kiedy zechciałem była tak duża jak ja i wtedy zamiast kutasika obejmowała mnie rękami i nogami a że prawie zawsze miała długie włosy okrywała mnie nimi jak szaląsem, był to ten szkopół że powiększona stawała się dużo mniejszą trochę przezroczysta lepiej mogłem ją wyczuć ale mniej zobaczyć i to jakoś nie pociągało mnie, zasypiałem nienasycony w jej objęciach spomiędzy jej nóg sączyło się ledwo wyczuwalne ciepło które nie dawało mi żadnej przyjemności oprócz tej że miałem w łóżku księżniczkę.

zawsze rano kiedy już zniknęła byłam bardzo zadowolony, miałbym masę kłopotów gdyby zamiast wrócić do ilustracji została ze mną na zawsze z dwójga ziego wolałbym już zostać z nią po tamtej stronie obrazka na szczęście żadna nie była natrętna i nie miałem najmniejszego kłopotu.

ośmielony tym wszystkim zacząłem ożywiać fotografie różnych aktorek i nieznanymi panienkami och to dopiero się zaczęło, żadna nie zwracała na mnie uwagi zajęta różnymi sprawami dopóki nie wyjąłem jej na zewnątrz, mogłem mówić sto razy żeby się rozebrała a ona nie lez po wyjęciu raz dwa zdejmowała sukienkę stanik majtki i stała przede mną golusienką a ciało miało o wiele prawdziwsze niż królowa jak żywe, okrągłutkie skłó miała trochę wilgotną gdyby nie ciepłą przypominałaby skórę żaby. kobietki z fotografii też powiększałem ale one bardziej od tego brzydziły całe pokrywały się dziurkami ich ciała szaroczarne jeśli fotografia była czarno-biała albo brązowe lub żółte jeśli kolorowa stawały się brudne plamiste matowe nieładne. trudno mi się było tulić do obfitych cycków bo przy-

pominały mi dwa wielkie wory wypchane piaszczem nie czułem od nich ciepła tylko obfite wypchane pierzem poduszki ale nie nie to wszytko nie miało większego sensu, raz natrafiłem na takie zdjęcie że panienka siedziała całkiem goła tylko skulona i tyłem wyciąłem tę fotkę z gazety zyletką w nocy ją powiększyłem i coś mnie natchnęło taka była śliczna, zacząłem ją powiększać i powiększać i powiększać aż zrobiła się z niej obrzydliwa nie mam pojęcia jak się zmieszcza w pokoju chyba była zwiniona w kłębek nie patrzyłem na nią bo powiększałem jej dziurę zielejącą coraz większym chłodem coraz większą skrytą pomiędzy grubymi jak powrozy włosami. wreszcie miałem przed sobą tę tajemnicę wszystkich kobiet tak dużą że mogłem wejść w nią tylko trochę schylaając głowę, z oszalałym hukiem wydobywał się z niej bezustannie chłodny wiatr czarne powrozy falowały leniwie, a gdzieś w środku słyszałem ospałe dudnienie, kiedy podeszedłem bliżej zauważyłem że dziura otoczona jest postrzępioną błoną furkotającą cicho i kiedy ją dotknąłem okazało się że

a tak naprawdę największą radość sprawiało mi ożywanie fotografii na której jakaś parka się całowała albo on się do niej dobiegał oho wtedy w ogóle nie ingerowałem tylko patrzyłem z wypiekami na gębce, przede czy później on zawse się do niej dobrał i jebali się w najlepsze całą noc, miałem kino jakiegoś światła nie widział zawsze to jednak było kino chociaż wszystko żyło i ruszało się przed moimi oczami i widziałem cu da niewiady nawet jak trzech facetów gwałciło jedną panienkę i nawet jak dwie kobiety pieściły jednego chuderlaka poważnie w ogóle dziw za dziwem pojawiał się w każdej kolejnej fotografii, jedna para uderzała się rytmicznie brzuchami na stojąco a znów inna tylko się obliżywała pomiędzy nogami, ja z tego miałem ogromną radość mimo wszystko jednak nie traciłem złudzeń że patrzę na fotografię ożywioną bo ożywioną dzięki ci cesarzu wszechpotężny ale fotografie pozostają uparcie w tych fałszywych kolorach w jakich ją zobaczyłem ba mimo całego ożywienia emanującą chropowatością papieru i mimo wszystko w pewien sposób jednak piaską.

kiedy nasyciłem się już cudami zrozumiałem ostatecznie i do cna że nie ma to jak prawdziwe życie uchwycone na gorąco, rozpocząłem wielki etap poszukiwania wyczekiwania i mozolnego ślepienia w wywiercone dziurki, świderki gwoździ mały młotek i cienki jak igła sztylet nosiłem wciąż ze sobą żadna przeszkoda nie mogła mnie zaskoczyć tym bardziej że magiczna kula zaczęła już mętnieć łaskawy w swej mądrości cesarz prze widział że dojrzę do większych czynów.

szybko odkryłem że podglądać można na tyśiąc a nawet milion sposobów z czego dziurka zawsze była najefektywniejsza ale też najmnozoniejsza i w gruncie rzeczy wymagająca niebotycznej cierpliwości wytrwałości i hartu ducha. kiedy jednak pierwszy raz zobaczyłem w dziurce migające ciuchy takie siakie nagle cieniutkie i białe z czego wynioskowałem że po drugiej stronie drewnianej ścianki jakaś nieznaną mi osoba podniosła sukienkę i zdjęła majtki już wiedziałem że trud opłacił się stokrotnie chociaż niewiele przecież widziałem, wszystko stało się tak szybko tak błyskawicznie że od razu uświadomiłem sobie jak perfidnie zwalniałem ruchy postaci na fotografiach dzięki czemu poruszały się jak muchy w smole grzebały jak mrowki w miodzie babrły słamazarnie jak pajaki w maśle każda figurka była uwieczona przyklepem otoczona przezroczytym kisiem i tak zmęczona że chyba zasypiała co kilka sekund, a tu szast-szast i tylko mignął mi kawałek ciała na udzie przysiadłbym że widziałem na nim gęsią skórę tylko co miałbym przysięgać skoro mignęło tak szybko że właściwie od razu przestałem wierzyć że cokolwiek widziałem ale opłacił się opłacił cały trud bo ho opłacił, po chwili utwierdziłem się na całe życie że widziałem jednak ten kawałek uda pokryty gęsią skórą i na pewno widziałbym więcej gdybym nie zemdliał z wrażenia, wpadłem ręką do muszli i uderzyłem głową o kłape i usiadłem na obszczonej posadzce w głębi czoła emily mi gwiazdy nieomal bez tchu wróciłem na stanowisko ale tam już nie było nikogo.

— nie nie szkodzi — powiedziałem do siebie z dumą — mam was wszystkie jesteście moje — i odtańczyłem taniec wojenny w ciasnej śmierdzącej kabine klubu książki i prasy, w porządku, byłem na właściwej drodze urosły mi skrzydła i ruszyłem w miasto, musiałem wytyczyć stałe miejsca obserwacji a okazało się że wcale nie ma ich dużo, ubikacje z drewnianymi ściankami do których mogą wejść tak mężczyźni jak i kobiety gdzie były co najmniej dwie kabiny w starej części miasta w jednym małym kinie gdzie obserwacja była uzależniona od biletu w dodatku mogłem wejść tylko na różne głupie bajki więc od razu dałem spokój, wykreśliłem również szkołę bo w najmniejszym stopniu nie interesowały mnie małe dziewczyny, znalazłem jeszcze jeden punkt w kawiarni do której chodziły pomyślnie dzwiny z czerwonymi ustami długimi włosami w dziwnym kolorze jedna popielata inne białe inne niebieskie albo zielone to mi się strasznie podobało i wiele sobie po tej kawiarni obiecywałem z wrodzoną sobie przenikliwością wydedukowałem że schodzą się tu zakochane pary więc też jedna kobietka była piękniejsza a od drugiej każda w tak krótkiej sukience że czasem wystarczyło się schylić żeby zobaczyć majtki z koronkami, przeklinałem swój los że nie mam w oczach lornetki no nie — myślałem sobie w duchu — wszystko w swoim czasie ja i tak już dużo osiągnąłem.

kawiarnia miała tę dobrą zaletę że faceti którzy przychodzili na randkę siedzieli przy stolikach a kobiety co chwilę wychodziły do ubikacji, naj częściej jednak stały tam przed lustrem i gapily się na swoją gębę nie potrzebowały jednak dużo czasu aby nauce się rozpoznawać która idzie do łustra a która wysiada się, ja biegłem trop w trop za nią nieraz nawet byłem pierwszy bo one zawsze przed odejściem certowały się ze swoimi facetami i mogłem spokojnie oglądać jak zadzierała swoją kusą sukienkę i wypinala się z leniwym majestatem ściągając majtki zawsze do pół uda jak gdyby wszystkie się tak umówiły, dziurka miała swoje ograniczenia na szczęście wywierciłem ją w optymalnym miejscu i chociaż nigdy właściwie oprócz mniej lub bardziej różowej skóry pokrytej gęsią skórą nie widziałem to jednak za każdym razem wirowały w moich kiskach landrynki i zawsze ślabeł, a kiedy jeszcze z tego ciała wystrzeliwał gorący potężny strumień i uderzał energicznie w muszle to reszta sił powstrzymywałem swą buńczuczną naturę żeby nie wdrzeć się do tamtej kabiny nie związać kobiety wypiętej nad szraczem nie zakneblować jej ust i nie pozzierać — z niej tych skąpych szatek, najczęściej wtedy musiałem też się wysiadać kilka razy dostawałem biegunki która również sprawiała mi dużo przyjemności. (...)

(cdn)

(Fragmenty prozy Dariusza Bitnera pochodzą z miesięcznika „Twórczość” nr 12 z ub. r.)

MIŁOŚĆ
SUKCES
ZDROWIE

HOROSKOP '89

MIŁOŚĆ
SUKCES
ZDROWIE

Każdy z nas urodził się pod jakimś znakiem zodiaku i ma z nim związany swój los. Z układu planet można wywnioskować, co nas czeka. We wróżby te niech sobie wierzy, kto chce, nie namawiam, nie biorę też odpowiedzialności za to, czy się sprawdzi. Chciałabym natomiast, aby każdy zastosował się do hasła na rok 1989, złożonego z trzech liter „O”: O-GRANICZENIE, O-SZCZĘDZANIE, O-DNOWA.

OGRANICZENIE PAPIEROSÓW, które strasznie szkodzą zdrowiu i są coraz droższe, **KAWY**, którą złośliwie bez sensu i **ALKOHOLU** — bo pora się wreszcie opamiętać w sytuacji, gdy statystyczny zielonogórzanin wypija rocznie 9 litrów spirytusu! **OSZCZĘDZANIE** wiąże się ściśle z **OGRANICZENIEM**, chodzi bowiem o oszczędzanie zdrowia, serca, nerwów, wątroby. Jedźmy otreby, pijmy mleko, spacerujmy zamiast gapić się w telewizor, a zamiast nerwów okazujmy bliźnim wyrozumiałość, serdeczność, pełną tolerancję uśmiech. Trzeci „O”, to **ODNOWA** uczuć. Spróbujmy spojrzeć życzliwiej na tych, z którymi mieszkamy pod jednym dachem, zrozumieć osoby nam niechętne i zadajmy sobie pytanie, czy nie dajemy im powodu do takich postaw? Podajmy sobie ręce ponad waściami i nieporozumieniami, wybacmy sobie nawzajem urazy i z nikim nie żyjmy jak przysłowiowy pies z kotem, bo i to przysłowie przestało być prawdą, czego dowód mam właśnie w moim domu.

ODNOWIENI wewnętrznie, z uśmiechem, pogodą i spokojem oraz poszanowaniem tego, czym obdarzyła nas matka natura, wkładamy w ten Nowy Rok, w którym, jak mówi piosenka, „zabłyśnie dzień, że wszystko ci się uda” — czego wszystkim Czytelnikom serdecznie w imieniu „Nadodrza” życzę.

EWA FOSS

PANNA (VIRGO)	LEW (LEO)	BYK (TAURUS)	RAK (CANCER)	WAGA (LIBRA)	RYBY (PISCES)
BARAN (ARIES)	KOZIOROŻEC (CAPRICORNUS)	WODNIK (AQUARIUS)	BLIŹNIKI (GEMINI)	STRZELEC (SAGITTARIUS)	SKORPION (SCORPIO)

Tłum. Kłom Felchnerowski

STRZELEC

23 listopada — 21 grudnia
Planeta Jowisz, żywioł Ogień

Twoje plusy: tolerancja, optymizm, szczerść, prostolinijność, odwaga, szczodrość, idealizm, prostota, bohaterstwo — i minusy: skłonność do przesady, podejrliwość, nadgorliwość, brak umiaru.

MIŁOŚĆ. Wenus wspólnie z Saturnem otacza cię opieką w marcu i będzie to dobry czas na ważne rozmowy z kimś bliskim oraz na umocnienie istniejących stosunków partnerskich. Kto zlekceważy tę okazję, niech w maju spodziewa się kryzysu. Powodem będzie zdrada lub odejście ukochanej osoby. Nie zaniebuj, Strzelec, potrzeb swego serca dla spraw materialnych, zapewniam cię, że w ostatecznym rozrachunku są one mniej ważne. Nie daj się wciągnąć w intrygi przeciwko tym, którzy cię kochają. Pod koniec roku możesz przeżyć przygodę erotyczną, którą zapamiętasz na długo.

SUKCES. Masz kłopoty, trudności, problemy. W lutym i marcu wszystko stanie się łatwiejsze do rozwiązania. Przygotuj się i bądź w tym czasie szczególnie aktywny. Możesz wiele osiągnąć w tym krótkim okresie, obojętnie czy nie popadną w euforię i zachwyt nad samym sobą. Trzymaj się szczególnie w garści i bądź dyplomatą. Pamiętaj, by w sobie właściwy sposób nie okazywać zbyt wielkiej wady oraz wyższości nad innymi. Jeśli nie powściągniesz swych przyrodzonych cech przywódczych — nie zawsze i nie w każdym miejscu dobrze widzianych, mogą cię spotkać nieprzyjemności. Miesiącem szczególnie niekorzystnym będzie wrzesień. Szczęśliwym dniem poniedziałek.

ZDROWIE. Oj, niedobrze! Ogranicz alkohol i kawę już od dziś. Płynny wyskokowy zastęp czymś o smaku łagodnym, a zrobisz przysługę nerkom. Pamiętaj o wypoczynku i zaplanuj go na wrzesień. Może nawet dobrze się złożyć, gdyż będąc nieobecny, zdołasz uniknąć kłopotów zawodowych i przekazać je gdzieś w odległym, pięknym miejscu. Strzelec miewają nadciśnienie oraz kłopoty z sercem i wątrobą. W tym roku krucho będzie z tymi organami. Po prostu uważaj na siebie i pamiętaj, że mechanizm, który kieruje twoim ciałem i umysłem, jest niewymowny, niestety!

KOZIOROŻEC

22 grudnia — 20 stycznia
Planeta Saturn, żywioł Ziemia

Twoje plusy: obowiązkowość, lojalność, wytrwałość, wierność, ambicja, dążenie do doskonałości, talenty — i minusy: dyktatorstwo, ambicjonierstwo, formalizm, melancholijność, konserwatyzm.

MIŁOŚĆ. Wspaniały horoskop! Możesz wyzbyć się całkowicie podejrzeń w stosunku do osoby, co do której miewasz różne wątpliwości. Po spokojnym styczniu — luty, choć zimny, będzie miesiącem gorących przeżyć. Wiosna pod znakiem Amora, także lato. Jesienią poznasz smak prawdziwego szczęścia. Nie chowaj się za barykadą obowiązków. Zdobądź się na więcej fantazji. Masz wokół siebie co najmniej kilku interesujących kandydatów na partnerów. Nie bądź ostry i daj sobie powiedzieć, że seks jest w życiu człowieka naprawdę czymś ważnym.

SUKCES. Jasne i ciekawe widoki. Będziesz miał okazję pokazywania, co potrafisz. Jeśli jeszcze pomogą ci przypadki, to masz szansę osiągnięcia w tym roku czegoś wielkiego, dotarcia na sam wierzchołek, do którego od pewnego czasu zmierzasz. Doskonałym miesiącem na podejmowanie ważnych kroków będzie marzec. Mniej słuchaj ludzi, a więcej polegaj na własnej intuicji. Nie przeceniaj też tych, od których zależy twoja kariera oraz postępy w pracy czy w nauce. Nie zawsze bowiem są to osoby sprawiedliwe i życzliwe. Uważaj więc. Masz wysokie poczucie własnej godności i jesteś wytrwały, więc trudno ci zniechęcić. Po co jednak narażać nerwy? Nie prowokuj niekorzystnych sytuacji. Pamiętaj, że masz przed sobą dobry rok. Szczęśliwy dzień: piątek.

ZDROWIE. W ub. roku miałeś uporządkować niektóre sprawy, m.in. zrobić generalny przegląd uzębienia. Jeśli tego nie wykonałeś, pospiesz się. Namawiam cię do higienicznego trybu życia. Mniej przesiadywania wieczorami, więcej snu. Jesienią rozpocznij małą kurację witaminową. Trochę witamin z grupy „B” dobrze zrobi Koziorożcom, mającym skłonności do reumatyzmu. Odstaw używkę, jedz jabłka. Myślę, że nie będziesz miał większych kłopotów ze zdrowiem.

WODNIK

21 stycznia — 19 lutego
Planeta Uran, żywioł Powietrze

Twoje plusy: niekonwencjonalność, wyrozumiałość, tolerancja, wybaczalność, ciekawość, humanitaryzm — i minusy: niestałość, niewierność, niezdeterminowanie, zazdrość, niepraktyczność, fanatyzm.

MIŁOŚĆ. Hej, co się dzieje? Trzymaj na wodzy temperament, bo będą kłopoty, nie chcesz ich chyba mieć? Twojego opanowania wymagać będą zwłaszcza sytuacje w kwietniu, maju i listopadzie. Wpadniesz bowiem w jakieś romanse, z których trudno będzie się wyplątać i wyjść bez uszczerbku. Jesteś, Wodniku, czarującym towarzyszem i partnerem. Co, kiedy szybko się nudzisz i, podczas, gdy ta druga osoba coraz bardziej się angażuje, ty oglądasz się już za kimś nowym. Wiedz, że ten rok nie będzie okresem szczególnie korzystnym dla nowych miłości. Radzę ci więc, abyś utrzymał to, co aktualnie masz, a do nowych zdobyczy przymierz się dopiero po upływie dwunastu miesięcy.

SUKCES. Także w dziedzinie zawodowej ten rok nie będzie nadzwyczaj udany. Nie zdobędziesz świata, nie licz na jakieś znaczące medale i nagrody. Nie spotka cię też coś szalonego i wielkiego, np. propozycja wyjazdu na Antypody. Za to w dość wyrównany i korzystny sposób przebiegać będą twoje dni powszednie. Codziennosc 1989 roku, spokojna i bez wzlotów, ale też i bez upadków, przyniesie ci zadowolenie. Twoja planeta będzie cię wspomagać w decyzjach. Bądź bardziej śmiały i zdecydowany. Dobre dni pod koniec marca, maja i czerwca. Szczęśliwy dzień: czwartek.

ZDROWIE. Niepokój, brak koncentracji, niezadowolenie z siebie, poczucie niedosytu. Będziesz odczuwać coś takiego wiosną, także latem i jesienią, przez krótkie okresy. Nerwica? Chyba jeszcze nie. Spróbuj sposobów babelnych: kąpiele z dodatkiem wywaru z lawendy, herbacinki zaparzonej z melisą. Jedź do lasu z kimś, kogo lubisz i komu będziesz chciał zwierzyć się ze swych myśli. To wspaniale poprawia samopoczucie. Staraj się zachowywać spokój niezależnie od okoliczności. Kup sobie psa i przebywaj z nim, lub kota do głaskania. Nie śpiesz się.

RYBY

20 lutego — 20 marca
Planeta Neptun, żywioł Woda

Twoje plusy: wrażliwość, subtelność, delikatność, czułość, poświęcanie się, współczucie, intuicja — i minusy: lenistwo, niezdeterminowanie, ospałość, gnuśność, uleganie nalogom, znerwicowanie, skłonność do przesady, gadulstwo, nadmierna skromność, niepewność.

MIŁOŚĆ. Układ planet w lutym i marcu wprowadzi cię w rozterkę duchową. Opadną cię wątpliwości, czy postępujesz właściwie w stosunku do kogoś bliskiego. Pojawi się też tęsknota za czymś nieokreślonym. Twój dotychczasowy partner będzie cię irytował z byle powodu. Nie pozostanie to bez wpływu na wasze wzajemne stosunki. Wisząca w powietrzu kłótnia wybuchnie będzie raz po raz. I tak może powstać problem, właściwie z niczego. Jak tego uniknąć — pytasz? Sprokuj szczerą rozmowę i z wyjątkiem, w jak najprostszym słowach, zwróć się do ukochanej osoby z tego, co cię nęka. Jeśli kocha, zrozumie. Twoja przesada miłość do wszystkiego, co żyje i oddycha, dostrzeżenie krzywd, które człowiek wyrządza drugiemu człowiekowi, zwierzętom i przyrodzie, wprowadza cię czasem w niezrozumienie dla innych nastroje minnowe. Mimo wszystko postaraj się działać ostrożnie i nie zanudzać partnera tematami bardziej ogólnymi, podczas, gdy on myśli o seksie.

SUKCES. Jakież intrygi, podkopy, podkładanie świni? Czyżby zdołał obniżyć twoje loty? Chyba jednak tak się składa, że będzie ci potrzebna ingerencja kogoś z zewnątrz. Rozejrzyj się i spróbuj dostrzec przyjaciół. Jeśli zauważysz, że są tacy, którzy interesują się tobą życzliwie i chcą podać ci rękę, nie odtrącaj ich. Komuś przecież ufać trzeba w sytuacjach trudnych. Na początku kwietnia powinno być już po kłopotach. Rok ten jednak nie będzie nazbyt korzystny dla twojej pracy, nauki, kariery. Pod koniec roku przygotuj się na jakiś krach, a przy tym ludzką obojętność, która rozczaruje cię i zabol. Tym bardziej więc zapewnij sobie już teraz wsparcie w prawdziwych przyjaźniach. Szczęśliwy dzień: wtorek.

ZDROWIE. Nie przesadź z lekarskimi. Zamiast pigułki nasennej, zaaplikuj sobie krótki spacer. Powiesz zapewne, gdzie spacerować, chyba nie po tych zadymionych ulicach? No, tak. Jeśli nie masz w pobliżu lasu, parku, wody, ukochaj sobie choćby jedno drzewo, odwiedzaj je i stojąc pod nim myśl, że i ono też żyje. Kup doniczki z geranium i paprotką. Wystrzegaj się chorób związanych z czynnością tarczycy. Używaj wyłącznie soli z mikroelementami. Nie dopuść do przeziębienia, które wiosną oraz w październiku grozi ci komplikacjami.

BARAN

21 marca — 20 kwietnia
Planeta Mars, żywioł Ogień

Twoje plusy: aktywność, odwaga, zdecydowanie, szybkość w podejmowaniu decyzji, pogoda, entuzjazm, niezmordowanie — i minusy: niecierpliwość, egoizm, impulsywność, egocentryzm, rubaszność, brak umiaru, brak taktu.

MIŁOŚĆ. Natychmiast zrób przerwę! Nie męcz ciała i ducha! Przyznaj, że jak we wszystkim innym, tak i w miłości jesteś strasznie zachłanny. Chciałbyś mieć wszystko — i wszystkich, od razu, szybko, bez namysłu i opamiętania. Stop! Weź wreszcie pod uwagę, że partner wymaga czasem czegoś innego, niż szybki i intensywny seks, mianowicie: subtelności. Czasem właściwszym orężem niż namiętne, zapierające dech pocałunki — jest jeden pocałunek, czuły i tliwy. Ktoś trochę tobą rozczarowany i urażony twoją rubasznością, chętnie przyjmie sympatyczny gest z twojej strony. Nie daj się nieść pożądaniu — i środków ciężkości w swych powiedzmy — romansach, przeniesz w sferę odczuć bardziej delikatnych. Jesienią możesz poczuć się nagie osamotniony. Ale nie śpiesz się z nawiązywaniem znajomości. Odpocznij.

SUKCES. Lipiec i sierpień najkorzystniejszym okresem na podejmowanie ważnych postanowień i rozpoczynanie nowych przedsięwzięć. Huśtawka fortuny nie pozwoli ci w roku 1989 na stabilizację. Zdobycie tego, do czego zmierzasz i o czym marzysz, będzie cię wiele kosztować. Zapamiętaj: 15 marca i 23 kwietnia. Są to dni sprzyjające szczęśliwym podróżom. Nie wyjeżdżaj nigdzie w styczniu i w ogóle działaj w tym czasie ostrożnie, bowiem będzie to dla ciebie miesiąc pechowy. Od paru miesięcy nosisz się z pewnym zamiarem, w którego realizacji upatrujesz poprawę życia. I chyba się mylisz! Zweryfikuj jeszcze raz plany, ze szczególną dbałością przyglądając się szczegółom. Szczęśliwy dzień: sobota.

ZDROWIE. Nowy Rok rozpocznieś z bólem zęba, to więcej niż pewne. Spróbuj się zabezpieczyć: idź do stomatologa, sprawdź, czy masz w domu gardan i szalwę. Wiosną nawiedzi cię zdenerwowanie, zmęczenie, ból głowy, bezsenność. Pomyśl o zmianie klimatu, może wybierzesz się na krótki urlop? Jedź potrawę lekkostrawną, sprawdzaj wagę. Warto czasem odmówić sobie czegoś smacznego dla zachowania smukłej sylwetki. Spójrz na ludzi otyłych, czy nie wydają ci się smutni i zmęczeni?

BYK

21 kwietnia — 20 maja
Planeta Wenus, żywioł Ziemia

Twoje plusy: cierpliwość, spokój, łagodność, harmonia, zmysłowość, stanowczość, praktycyzm — i minusy: materializm, skąpstwo, złośliwość, pamiętliwość, upór.

MIŁOŚĆ. Przeżyjesz prawdziwą rewolucję uczuć! W nadchodzącym roku spotka cię właśnie coś szalonego, nadzwyczajnego, absolutnie niespodziewanego, z czym nie będziesz umiał sobie poradzić. Miłość? Namiętność? Prawdopodobnie jedno i drugie. Zachowaj zimną krew, w przeciwnym razie stracisz głowę, to się przecież zdarza najbardziej zrównoważonym Bykom! Pytanie, kiedy spadnie ta burza? Otóż chyba już wczesną wiosną i przeciągnie się silnym „gradobiciem” przez całe lato, aż do połowy września. Działaj rozsądnie i uważaj, by narastające napięcie nie zamieniło się w poważne kłopoty życiowe, które mogłyby odbić się na całej twojej przyszłości. Tak to jest, gdy człowieka weźmie w posiadanie pani Wenus.

SUKCES. W kwietniu przyjazny Mars zachęca do podejmowania naciśnięć, niedomagania sercowe. Wszystko to zagraża ci w tym roku. Uważaj na siebie, staraj się nie przeziębować, nie przemęczyć, nie przegrzać, nie przejadać. Absolutnie żadnych alkoholi! Zdecydowanie rzuc palenie! Przed tobą burzliwy rok. Będziesz musiał przejść przez wiele niełatwych sytuacji, serce będzie ci biło do granic wytrzymałości. Dbaj o siebie i myśl o sobie, ale nie za bardzo, abyś nie popadł w hipochondrię, która dla Byka — prawdziwego mężczyzny, jest czymś okropnym!

ZDROWIE. Lista chorób: zapalenie gardła, grypa, bóle stawów, nadciśnienie, niedomagania sercowe. Wszystko to zagraża ci w tym roku. Uważaj na siebie, staraj się nie przeziębować, nie przemęczyć, nie przegrzać, nie przejadać. Absolutnie żadnych alkoholi! Zdecydowanie rzuc palenie! Przed tobą burzliwy rok. Będziesz musiał przejść przez wiele niełatwych sytuacji, serce będzie ci biło do granic wytrzymałości. Dbaj o siebie i myśl o sobie, ale nie za bardzo, abyś nie popadł w hipochondrię, która dla Byka — prawdziwego mężczyzny, jest czymś okropnym!

Osoby urodzone pod znakami Bliźniąt, Raka, Lwa, Panny, Wagi i Skorpiona, będą mogły zapoznać się ze swoim horoskopem w następnym numerze „Nadodrza”.

Tajna służba

Aktorka Charlie przeżywa rozterki. Jest bowiem tajną agentką izraelskiej służby wywiadowczej, a sercem i przekonaniem pozostaje po stronie Palestyńczyków.

Dziwne losy tej młodej, niebrydziej kobiety sfilmował reżyser Roy Hill na podstawie bestsellerowej powieści Johna Carra pt. „Libelle”. To, co autor napisał na pięciu stronach książki, reżyser wyciągnął na taśmę niespełna dwugodzinny film — z dość przeciętnym rezultatem. Poza Charlie także inne postacie w filmie są dziwne, szalone i zagubione. Przede wszystkim Klaus Kin-sky jako szef tajnej służby izraelskiej i Sammy Fray jako jego ofiara.

Akcja rozgrywa się współcześnie między Monachium i Mykonos oraz Bejrutem, Atenami i Istambulem. Film polityczny. Niezłe tempo, interesujący aktorzy (w roli Charlie — Diana Keaton, córka sławnego Bustera Keatona). Mimo to kaseta nie należy do szczególnie poszukiwanych. Tytuł wzięty z książki: „Libelle”.

Stary banal

Francois Truffaut w 1958 r. jeszcze jako bardzo młody reżyser rozpoczął cykl filmów pt. „Doine” i w ciągu dwu dekad kolejnych lat nakręcił dziesięć obrazów z tej serii. Tytułową postać Antoine'a Doine'a grał zawsze ten sam aktor: Jean Poerre Leaud.

Ostatni film z tego cyklu Truffaut nakręcił w 1978 r. i umieścił w nim co ciekawsze postacie oraz wątki z filmów poprzednich. Antoine żonaty jest z Christine. Przygotowując się do mającego wkrótce nastąpić rozwodu z żoną, równocześnie rozstrzyga się z przyjaciółką imieniem Sabine oraz nawiązuje nowy romans z piękną Colette (w tej roli znana u nas z wielu filmów Marie France Pissier).

W sumie dla jednego banal, w dodatku stary, nie do oglądania. Ale dla innych nieza rozrywka na zimowy wieczór. I temat do przemyślenia: dlaczego mężczyzna wciąż goni za nową kobietą, nową miłością, nową przygodą? Tytuł filmu w wolnym tłumaczeniu: „Miłość podczas ucieczki”.

Kwiaty Andaluzji

Yerma, kobieta, żadna miłości i macierzyństwa, nie może zostać matką. Nie potrafiąc pogodzić się z tą sytuacją, powoli, z dnia na dzień coraz bardziej popada w obłąd.

Film jest nieomal wierną kopią dramatu Garcii Lorki (1898—1936) i dzie-

Szczęście ma na imię Noel

Dokończenie ze str. 5

— Bez rąk nauczyłam się żyć — mówi — ale wciąż nie mogę przywyknąć do natarczywych spojrzeń ludzi. Gdy idę ulicą, oglądają mnie, jak zwierzę w ogrodzie zoologicznym.

Podobne doświadczenia ma Rosaleen Moriarty, 25-letnia Angielka, która po-

tem spółki reżyserskiej: Imre Gyongyossy i Barna Kabay. Obaj twórcy zapewne byli przekonani, że oglądając ten film kobiety będą identyfikować się z bohaterką.

Myślę, że jednak trochę się pomylili. Dzisiejszej kobiecie trudno jest utożsamiać się z tragiczną postacią młodej dziewczyny, która z powodu niespełnionego macierzyństwa całkowicie się gubi i nie umie poszukać ujścia dla wszystkich nurtujących ją tęsknot i pożądań.

Przyznać jednak trzeba, że nawet jeśli kogoś taka opowieść nudzi, znajdzie w niej jeden atut. Atutem tym jest wykonawczy roli tytułowej, 34-letnia Gudrun Landgrebe. Swym skąpym, wręcz minimalistycznym Landgrebe gorąco nad towarzyszącymi jej wykonawcami męskimi, nawet nad świetnym skądinąd Matthieu Carriere.

Krajobrazy Andaluzji, sceny z życia wieśniaków, ich święta — pełne radości, kwiatów i tańca, są jak gdyby wycięte z kolorowego albumu.

Widok z okna

Starsi kinomani z pewnością pamiętają klasyczny film Hitchcocka „Okno na podwórze” ze świetnymi rolami Jamesa Stewarda — „księcia” amerykańskiego ekranu i Grace Kelly, późniejszej autentycznej księżniczki Monako. Film reżysera Carlisa Hansona pt. „Okno w sypialni” nawiązuje do słynnego thrilleru nie tylko tytułem. I tutaj również widok z okna staje się zaczątkiem akcji z dreszczem.

Sylvia (Isabelle Huppert) z okna sypialni dostrzega dzieje się w parku, pod pomnikiem Waszyngtona gwałt i próbę morderstwa. Stuk otwieranego okna w ostatnim momencie płoszy zło-czyńcę. Ofiara zostaje uratowana.

Powstaje jednak problem. Otóż Sylvia, stając się mimowolnym świadkiem przestępstwa, przebywała w sypialni nie

własnej, lecz swego kochanka Terry'ego Lamberta (Steve Guttenberg), który na dodatek jest pracownikiem jej męża Collinsa... Co robić?

Kochankowie postanawiają, że na policję pójdzie nie Sylvia, lecz Terry. I on pada się za świadka. Tak też się dzieje. Ale następują komplikacje. Terry uwięziony w sprzeczne, niedokładne zeznania, sam staje się podejrzanym o całą serię morderstw.

Film denerwujący. Dwuznaczne rozmowy, słatka domniemań i prawdziwych sytuacji, wisząca w powietrzu zbrodnia, seks. Jest tu wszystko, czym widzi lubi się podniecać.

Zbrodnia nad rzeką

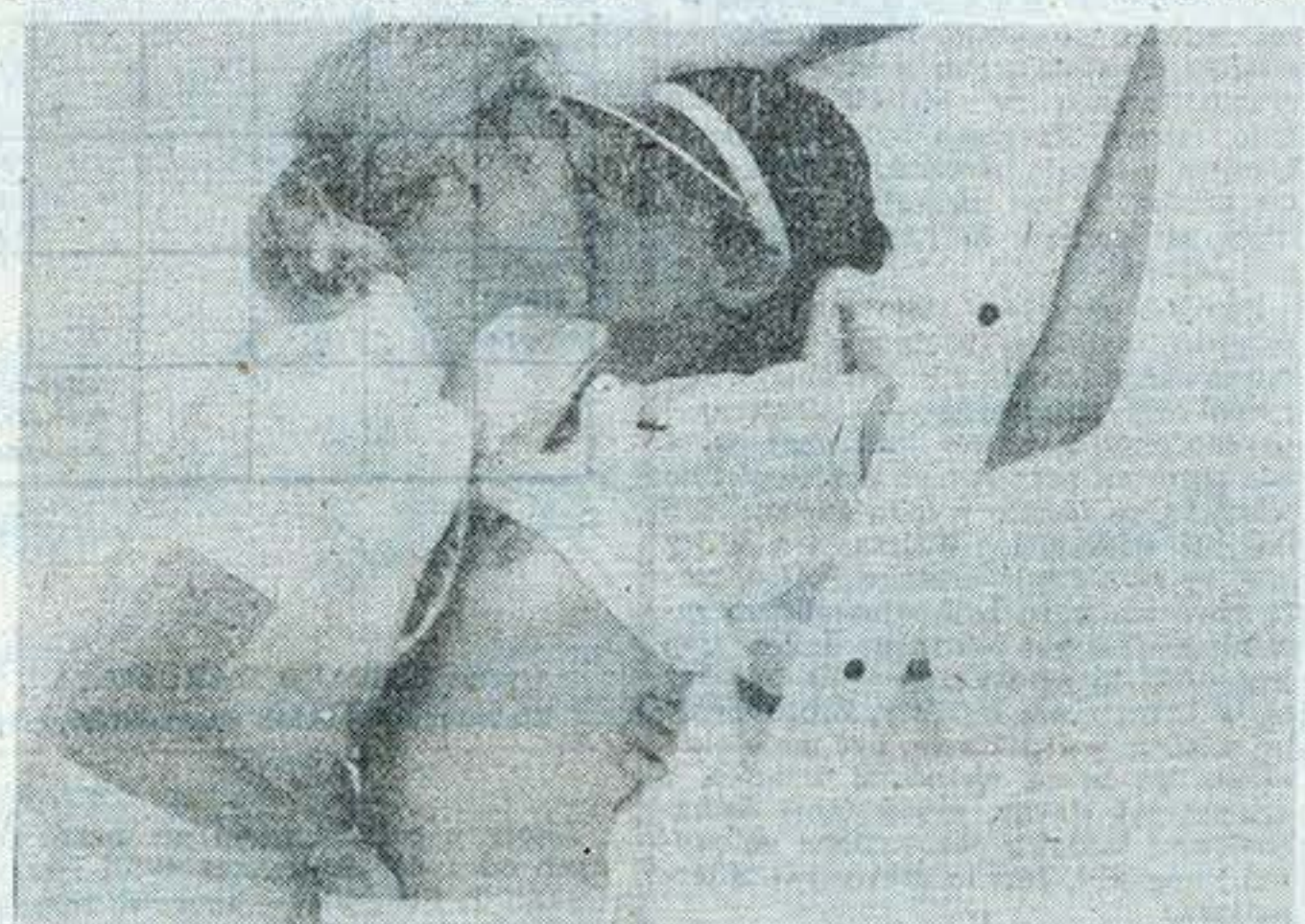
Ponure przedmieście: odrapane domy, zaniedbane trawniki, szara, brudna rzeka. Na brzegu zwłoki dziewczyny. To 17-letni Samson zamordował nożem swą przyjaciółkę, ponieważ gadała głupstwa. Wokół wala się puszki po piwie. Brzmi hardrockowa muzyka.

Jest to rzeczywistość, czy senny koszmar? Leżąca postać nad wodą, to prawdziwa martwa dziewczyna, czy może straszna, makabryczna lalka?

Kumple Samsona chcą zatuszować zbrodnię. Najmłodszy z całej paczki, 12-letni Tim zabiera lalkę swej małej siostry i topi ją w rzecę. Swego starszego brata chce zamordować, ponieważ ten odstaje od reszty; ma dziewczynę imieniem Clarissa i ją kocha...

Seks, śmierć, tragedia zdegenerowanej młodzieży, brak szlachetnych uczuć, bez nadziei. Wszystko to w odróżniającej scenarii, nad smutną i groźną zarazem rzeką. Pospęny hardrockowy song, przy pominających filmy Passoliniego i Bunuela. Reżyseria: Tim Hunter. Wśród młodych wykonawców Crispin Glover, Daniel Roebuck, Denis Hopper i inni. Tytuł w dosłownym tłumaczeniu: „Nóż nad brzegiem rzeki”.

EWA FOSS



Krąży po Zielonej Górze kaseta z uznanym niegdyś za skandaliczny i gorszy-cy, filmem „Emanuelle”...

dobnie jak Yvonne i Gaby urodziła się bez ramion. Jest jednak ciężiej doświadczona, niż tamte. Cierpi na niedowład nóg i nie opuszcza wózka inwalidzkiego, co uniemożliwia jej jakąkolwiek samodzielność.

— Najłatwiej jest mi porozumieć się z dziećmi — opowiada Rosaleen.

— Kiedy pytają, dlaczego nie mam rąk, albo czemu moje nogi są takie krótkie i nieruchome, odpowiadam szczerze, że taka się już urodziłam — i dzieci to po prostu akceptują jako rzecz zwyczajną. Gorzej z dorosłymi, ponieważ ci pozwalają sobie niekiedy na niewybredne żarty. Zdarzyło się, że ktoś dał mi pstryczka w głowę. Zapra-gnełam wtedy nagle krzyknąć i wyć! Ludzie myślą, że skoro jestem

takim dziwolągiem fizycznym, to zapewne taki dziwoląg fizyczny, jak ja! musi być również upośledzony na umyśle. A przecież tak nie jest!

Yvonne i Jim mówią, że nie pozwolą sobie odebrać radości życia przez takie incydenty. O sprawach przykrych mówią niechętnie. Ich cała uwaga skoncentrowana jest na małym Noelu.

Po wypisaniu ze szpitala Yvonne tre-nuje wykonywanie wszystkich czynności przy niemowlęciu — stopami. Przy pomocy męża idzie jej to coraz sprawniej.

Za parę lat państwo McNally zapra-gną mieć drugie dziecko.

Tłumaczyła i opracowała
BEATA BARTOSIEWICZ

on za znaczki pocztu polowej jedynie wydania przygotowane przez NKN, a wydrukowane w Drukarni Uniwersyte-tu Jagiellońskiego. Są to znaczki o nominalnie 5 i 10 hal. Rysunek ich przedstawia orla białego w koronie wśród inicjałów NKN, datę utworzenia NKN na tarczy umieszczonej pomiędzy szan-darami i emblematami wojskowymi. Jak podaje autor tylko te znaczki były w sprzedaży w składnicy pocztu polowej Legionów przy ul. Jagiellońskiej 11 w Krakowie. Wszystkie pozostałe wydawnictwa — nalepki można było nabywać w agenturach NKN i to nie tylko w Krakowie, ale prawie w całej Galicji. Oczywiście znaczki pocztu polowej Legionów naruszały cesarsko — kro-lewskie prawo wydawania znaczków pocztowych i zostały przez władze austriackie skonfiskowane i zniszczone. Można się nimi było posługiwać jedynie na terenie Kongresówki. Za tezę dr. Jana Dudzińskiego przemawia fakt, że inne nalepki, chociaż niektóre znajdują się na listach i są ostemplowane stemplami pocztu polowej, jak np. wydawnictwa wiedeńskie „Legionistom polskim” nie miały żadnych cech na-wet bezprawnego druku pocztowego, a jedynie służyły zbiorce środków pieniężnych na potrzeby Naczelnego Komitetu Narodowego. Autor omawia też druki pocztu polowej, jak kartki pocztowe oraz ewidencjonujące dość dokładnie stemple pocztu polowej.

Sprawnosć pocztu polowej Legionów była słaba, płynęły więc skargi i zażalenia na niedołęstwo wojskowej pocztu do NKN. Nikt nie zdawał sobie spra-

wy, że pocztu polowa nie posiadała na froncie swoich środków przewozowych i musiała korzystać z okazyjnej łączności, a przecież od sierpnia do grudnia 1914 r. przeszło przez pocztu polową Le-gionów około 1000 paczek, blisko 1.600 listów pieniężnych i ponad 1.000 sztuk dzienników korespondencji zwykłej.

W tych warunkach z zachowaniem polskiej odrębności złożony został wniosek do KuK Armeoberkomando o przydzielenie obu brygadam austriackiej pocztu polowej. Otwiera to 3 etap pocztu polowych Legionów Polskich. 4.1.1915 r. utworzona została pocztu polowa dla Legionów. I Brygadę obsługi-wał urząd pocztu etapowej nr 118, a II brygadę nr 355.

Należy tu odnotować, że „Polskie Znaki Pocztowe” nie podzielają opinii dr. Jana Dudzińskiego i ewidencjonują wszystkie wydawnictwa NKN.

Wszystkie reprinty są rozprowadzane w obiegu zamkniętym tylko przez zarządy okręgów PZF i wydawane w bardzo niskich nakładach (po 1.000 szt.). Są one Komisja Wydawnictw Zarządu Głównego PZF winna rozważyć możliwość wprowadzenia tych wydawnictw do sieci sklepów filatelistycznych RSW „Prasa-Książka-Ruch”. W ten sposób krąg zainteresowanych literaturą filatelistyczną znacznie by się poszerzył; a przecież o to chodził inicja-torem tego cennego przedsięwzięcia edytorskiego.

M. Sławomir

POSIEDZENIE RADY LTK

O odbyło się posiedzenie Rady Lubuskiego Towarzystwa Kultury w trakcie którego m.in. dyskutowano o projekcie nowej ustawy — Prawo o stowarzyszeniach. Członkowie Rady odnieśli się pozytywnie do tego projektu, podkreślając rolę, jaką w procesie upodmiotowienia kultury — bez czego nie może być mowy o jej rozwoju — odegrać powinien ruch społeczno-kulturalny.

W skład federacji LTK wchodzi obec-nie 23 towarzystwa regionalne, zaś samo LTK zrzesza 331 członków rzeczywistych, w tym 10 spośród terenu województwa zielonogórskiego. Towarzystwa te przejawiają różnorodną działalność, będącą wyrazem dążeń poszczególnych środowisk społecznych, a często osobistych pasji nieprzeciętnych, najbardziej aktywnych ludzi. Najwyżej działają one w Brodach, Jasieniu, Nowej Soli, Świebodzinie, Wolsztynie. W tym roku nawiązano współpracę z Kulturbundem w okręgu Cottbus (NRD). Ogniwą Kulturbundu z Cottbus podjęły także współpracę z Towarzystwem Przyja-ciół Zielonej Góry, Lubuskim Towarzystwem Fotograficznym i Sekcją Plastyki Amatorskiej LTK w Zielonej Górze, z Forstu — z Lubuskim Towarzystwem Kultury w Lubsku, z Weiswasser — z Zarskim Towarzystwem Kultury w Zarach, z Hoyeswerda — z Nowosolskim Towarzystwem Kultury w Nowej Soli, z Wilhelm Pieck Stadt — Guben — z Gubińskim Towarzystwem Kultury w Gubinie, z Herzbergu — z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Świebodzinskiej w Świebodzinie, z Lübben — z Wolsztynskim Towarzystwem Kultury w Wolsztynie. Przypominamy, że wyrazem uznania dla działalności Lubuskiego Towarzystwa Kultury była przyzna-na mu w tym roku Nagroda Kulturalna Prezydenta Zielonej Góry.

DNI KSIĄŻKI

SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ

Skromnie, ale rzeczowo przebiegły w tym roku tradycyjne już „Dni książki społeczno-politycznej”. Zainaugurowano je w WIMBP w Zielonej Górze interesującą wystawą książek upowszechnianych w byłym zaborze pruskim przez Towarzystwo Czytelni Ludowych, których największy w Polsce zbiór posiadała właśnie nasza biblioteka. Książki te niegdyś były silnym orężem w walce o utrzymanie polskości w powiatach skwierskim, międzyrzeckim i babińskim. Uratowała je przed zniszczeniem m.in. Waleria Misiewicz, bibliotekarka i działaczka oświatowa w okresie międzywojennym i tuż po wojnie w byłym powiecie skwierskim. Dziś stanowią one wiele mówiący symbol.

ZIELONA GÓRA W HISTORII...

...była tematem sesji naukowej zorganizowanej przez Lubuskie Towarzystwo Naukowe. O przeszłości miasta, stanie i potrzebie badań naukowych z nią związanych interesująco, choć kontrowersyjnie, mówili doc. dr hab. Władysław Korcz i doc. dr hab. Joachim Benyskiewicz. W dyskusji zgłoszono m.in. postulat opracowania pełnej bibliografii historycznej, a także podjęcia działań zmierzających do opracowania i wydania drukiem obejmującej całość dziejów miasta naukowej monografii Zielonej Góry.

KRYSTAŁOWE SERCA

Uroczyste obchodzono trzydziestoletnie honorowe dawstwa krwi w województwie zielonogórskim. Na zorganizowanym z tej okazji przez Zarząd Wojewódzki PCK w Zielonej Górze spotkaniu prezes ZW Zbigniew Urbaniak poinformował, że 98 proc. krwi na potrzeby wojewódzkiej służby zdrowia pochodzi od honorowych dawców, którzy zrzeszeni są w 118 klubach, istniejących w większości dużych zakładach pracy, w niektórych szkołach. Są wśród nich żołnierze i milicjanci, strażacy, studenci i działacze PCK. Najofiarniejszymi z nich udekorowano odznaczeniami państwowymi i wyróżnieniami honorowymi. Tytuły „Zasłużony dla zdrowia narodu” otrzymali: Edward Bodnar, Mieczysław Derkowski, Stanisław Hartman, Władysław Geller, Henryk Kapela, Roman Pawlak i Mieczysław Zielinski. 19 osób udekorowano Złotymi Krzyżami Zasługi. Wrecożono również odznaki honorowe PCK „Zasłużony Honorowy Krwiodawca” i medale 30-lecia Honorowego Dawstwa Krwi. Najofiarniejsi, którzy od 25 lat oddają krew, otrzymali przyznane po raz pierwszy „Kryształowe Serca”. Są to: Józef Błaszczak, Alfred Buraczek, Henryk Kapela, Zenon Matulewicz, Bernard Tuczyński, Zbigniew Urbaniak.

ZAPROSILI NAS

Rada Oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich w Zielonej Górze na uroczyste wręczenia nagrody Książka Roku 1987; Lubuskie Towarzystwo Naukowe na posiedzenie naukowe na temat historii Zielonej Góry, na sympozjum naukowe nt. „Przemiany i procesy demograficzne środowiska Nadodrza”, na wykład prof. dr hab. Karola Olejnika nt. „Rola marszałka Józefa Piłsudskiego w wojnie o granice państwa polskiego 1918—1921”; Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze na otwarcie wystawy „Nie rzucim ziemi...”; KMPIK w Zielonej Górze na otwarcie wystawy rysunku satyrycznego Andrzeja Stoka; Muzeum Ziemi Lubuskiej na otwarcie wystawy i spotkanie autorskie z Janem Berdyszkim; ZW PCK w Zielonej Górze na uroczystość z okazji 30-lecia Honorowego Krwiodawstwa; Galeria „Po” na spotkanie z Antonim Mikołajczykiem i prezentację „Punktu konsultacyjnego sztuki” z Łodzi; otwarcie wystawy „Obraz, obraz” Jarosława Fliczkiego i Kacpra Oławskiego; Społeczna Rada Klubu Prasy i Książki w Łęczycy na uroczystość z okazji 25-lecia Klubu; Osiedlowy DK w Zarach na otwarcie pokonkursowej wystawy XII wojewódzkiego konkursu plastyki nieprofesjonalnej. Dziękujemy.

nadodrze

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY - PISMO LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY

Adres redakcji: Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13, I piętro oraz dla korespondencji: 65-958 Zielona Góra 8, skrytka pocztowa 40. Telefon: redaktor naczelny 708-35, sekretariat 39-13 oraz centrala 46-61 do 67 (dla telefonów wewnętrznych). Telex 613253. Redaguje kolegium: Halina Aniska-Skarbek, Janusz Koniusz (red. naczelny), Zenon Łukaszewicz (z-ca red. naczelnego), Wiesław Nodzyński (red. graf.-tech.), Leszek Hermanowicz (red. graf.-tech.).

rekta: Maria Fiedorowicz. Sekretariat redakcji: Elżbieta Waleńska. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe, al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra. Skrytka pocztowa 41. Centrala telefoniczna 46-61 do 67. Dyrektor naczelny: Zbigniew Pietkiewicz tel. 317-55. Druk: Drukarnia Prasowa ZWP, 65-078 Zielona Góra ul. Reja 5. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów (tekstów i zdjęć) nie zamówionych redakcja nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmian tytułów.

Zam. 1308

Z-20

Salon otrzeźwień

Nie ma sprawy. Pragnąc spotkać się z panem redaktorem Brodzikiem, lub kimkolwiek innym, nie tworzymy dyktamów wokół kształtu stołu. Może on być okrągły, owalny, z jednym, lub wie-
loma kantami. Mnie i moich partnerów interesują zupełnie inne kwestie. Na przykład kwestia lokalizacji stołu. Na przykład to, co na stole będzie stało.

Organizując nasze spotkanie, mamy pełną świadomość, że wymiana poglądów nie jest dla nas niebezpieczna, bo jak przysłało na kontynuatorów narodowych tradycji i tak każdy pozostanie przy swoich. Natomiast wybór lokalu i zastawy jest coraz trudniejszy, pole ma niewręcoraz bardziej ograniczone

W „Polanie” kuchnia nadal dobra. Ce-
ny astronomiczne, obliczone na kieszeń
obokrajowców i krajowych samopasek.
Również pod „Orlem”, tak jak w „Pola-
nie”, kelner dolicza do rachunku na-
rzuć turystyczny. W lokalu tym zdarza
się nieświeże piwo. „Ratuszowa” nam
podupada. Kuchnia przyzwolta ale dy-
rekcja, kierując się troską o stan na-
szego zdrowia, co już jest podejrzane ze
względów na brak kwalifikacji medycz-
nych, ogranicza nasze swobody obywatel-
skie przez wprowadzenie w dogod-
nych dla nas godzinach zakazu palenia

nych dla nas godzinach zakazu palenia. Na Syberii i na Placu Czerwonym w Moskwie taki zakaz stosuje się totalnie. Wynik jest taki, że syberyjskie restauracje, choć ceny są umiarkowane, świecą pustkami, zaś przed wejściem do lokali mamy zwałowiska wetów. Sytuacja na Placu Czerwonym też nieodroba. Tam tejsza milicja organizuje polowania na palacze, zaś w bramach domów przy sąsiednich ulicach, śmietnikach. Gdyby w „Ratuszowej” zamiast zakazów administracyjnych zabrano o właściwą wentylację, zakres naszych wolności obywatelskich nie uległby ograniczeniu.

Posiek nie dągięty ograniczenia.
Pole manewru, jeśli idzie o wybór lokalu, mamy z red. Brodzikiem wąskie — latem bez stołu, przy tandentnych budkach, w jesienne szarugi i zimą przytłakto tylko jedno — „Topaz”, czyli Terenowa Obrona Przed Agresją Zachodu. Jeśli jednak i tam się coś zmieni na gorsze, to jesień i zima staną się dla wymiany poglądów, tęża życia intelektualnego, sezonami martwym. Ludzie! Pod naszą szerokością geograficzną jest to strata całego półroczia! Jeśli idzie o red. Brodzika to nieoswojeni próboczko wie z paru parafii, nieodpowiedzialni faceti z Wolnej Europy, Głosu Ameryki, BBC, hulać mogą zupełnie bezkarnie. Recenzji przez pół roku prawie nie będzie. Co z racją stanu? Tak będzie jej półnawal? Piekło nieoswojonych i nieodpowiedzialnych ma funkcjonować tylko przez pół roku? Tęż to nonsens.

W sprawach zastawy, czyli tego co stać ma na stole, moi rozmówcy a i ja, jesteśmy skromni, niewybredni, znamy swoje miejsce w szeregu. Zadawała nas zimny bufet. To, co oferują na

ćwiartce karty dań, to trzy, czy cztery pozycje. Zwiędły morszczyk w pietruszce, Padlina. Żółty ser, który jest jak meteor. Zdajemy sobie sprawę, że czas, w których wkładaliśmy pszczała do butonierki, dawno i bezpowrotnie nam minęły. Ze świetności zostały wspomnienia, którymi się żywimy, ale i pewien constans, zawartość naszego osobistego portfela między dwudziestym a ostatnim dniem miesiąca, tak bardzo ograniczająca nasze wybory, oraz to, co w nim jest, między pierwszym a piątym dniem miesiąca, określonym jako wspaniała te różnice.

Napisałem, że nie ma sprawy przy organizacji naszych okrągłych stołów w Zielonej Górze. Cały dalszy wywód temu przeczy. Mamy pewne trudności. Nie posiadamy swojej Jabłonny. I choć zdążyłby się rzemieślnik, gotów na nasze potrzeby wyprodukować stół oraz inne meble, nie mamy miejsca, gdzie grany można postawić. General Kiszczak, który się z tymi sprawami uporał, ma inne kłopoty, choćby z ustaleniem semantycznej zawartości słowa „opozycja” w warunkach takich, jakie są nad Wisłą.

Kłopoty w tym, że dziś opozycjonista jest każdy, bo każdemu, z członkami Rządu wlicznie, może coś się nie podobać. Bywały rzeczy i spraw, które się opowiatelom naszego kraju nie podobają. Jesteśmy wszyscy, iu nas jest, wobec nich opozycjonistami. I się przy naszym stole spotykamy, próbując dojść do consensusu. Nasze próby są nieudane. Każdy trwa przy swoim. Generał Kiszczak wie, że teza o jednolitości moralno-politycznej narodu jest sprzeczna z naturą. Takiego narodu na planecie Ziemi nie ma. Nawet San Marino, naród Monte Carlo, reprezentują sobą bogactwo sprzecznych poglądów, a cóż dopiero nasz, gdzie rodak na zagrodzie równy wojewodzie.

General Kiszczak chce się spotkać z opozycjonistami, byle w intencjach swoich kierowali się oni szacunkiem do istniejącego ładu prawnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Idzie mu więc o opozycję konstruktywną. Okazuje się jednak, że ten skromny warunek, zrozumiały u polityka sprawującego władzę, to minimum, jest nie do przyjęcia dla drugiej strony. Wesoly elektryk z Gdańska, prawdziwy demokrat i bojownik demokracji, najpierw przyjmuje generalskie zaproszenie, potem je faktycznie odrzuca, ciągnąc do stołu Kuroniów i Michników, których wypowiedzi, działania, są jawnym zaprzeczeniem lojalności wobec konstytucyjnego ładu państwa polskiego. Wasacz z Gdańska twierdzi — choć wyznaje pluralizm, że przy okrągłym stole w Jabłonie nie może siedzieć tylko on i jego kolezdy, bo wien on i oni jedynie reprezentują opozycję. Wałęsa nie kłam! Orlandzie Pallaci, że w życiu przeczytał tylko jed-

na książkę. Domyślam się, że tą lekturą był Krótki Kurs Historii WKP (b). Jeśli mój domysł jest nie trafny, to skąd u Wałęsy to zapamiętanie u osobowości Józefa Stalina, jedynej wyroczni prawdy? Czy przyczyna tkwi w tym, że Wałęsa i Stalin należą do najbardziej znanych w naszym wizerunku drugiej połowy XX wieku? Nawet biskup, póki co, nie jest w stanie odciągnąć Wałęsę od trwania w uporze i zatwardziałości niegodnej chrześcijanina.

Z taktyką zgodny — ucieczki na z góry upatrzone pozycje mieliśmy do czynienia w przypadku dyskusji publicznej z panem palącym fajkę. Były wieści, że studio telewizyjne, to nie to, bo lepszy byłby więc na podwórku zbankrutowanej stoczni, a to, że gwarantem obiektywności pracy kamery może być jedynie pan Wajda. Słowem — mieliśmy do czynienia z muchami w nosie.

Okazało się, że diabelskie igraszki były przerywką psychologiczną w stylu amerykańskim, do spotkania z Miodowiczem. Pojawiając się w studiu telewizyjnym o określonej porze, W. sprawił miłą niespodziankę tym, którzy wierzyli w logikę kartezjańską. Jeszcze większą niespodzianką było oblicze zaprezentowane przez pana Waleś siedemnastomilionowej widowni. Oto zobaczyliśmy męża stanu, który wie, co mówi, oswobodzonego minimaliste, pragnącego jedynie pluralizmu. Jakie oblicze jest prawdziwe? To z kościoła św. Brygidy? To z ulicy Jana Pawła Woronicza?

Nie wierzę w oświecenie dokonane z godziny na godzinę. Pewni elektrycy nie powinni być dopuszczeni do władzy. Mielibyśmy bowiem permanentne przepalanie bezpieczników, ciągłą ciemność, zaś mówiąc poważnie, rozrzuśnięcie nastrojów urealnających groźbę totalitaryzmu, jakiego w historii kraju nie było. Bereza Kartuzka byłaby wspomnieniem o obozie harcerskim. Na szczęście groźba ta jest nierealna, jak odsunięta za dziesiąty horyzont wizja drugiej Japonii.

Złamiast okragłego stołu mieliśmy u-
przejmą wymianę poglądów na ulicy
duchownego i poety J.P. Woronicza. Ale
i ona była pożyteczna — higieniczna i
psychodeliczna, nawet jeśli obaj pano-
wie pozostali przy swoich poglądach. Bo
wiem to, co zostało wypowiedziane głos
no, już uświada. Wałęsa, ten który
wie, że czas działa przeciw Polsce, mo-
że choć nie musi być sojusznikiem za-
chodzących u nas przemian. Jest w tym
jako osobista szansa przestania być kra-
tą, w którą grają wszyscy. Zrozumienie
tej właśnie perspektywy, być może chro-
niłoby go przed wrzodami żołądka, z
drugiej zaś strony, zaprzestanie dema-
gogicznej krytyki, pozwałoby go pre-
mii i apanaży. Jest to prawdziwa alter-
natywa.

RYSZARD ROWIŃSKI

wiesień uniemożliwiająca oddychanie. Rodzice o tej porze roku powinni obowiązkowo wywozić dzieci daleko poza Kraków i myśle, że takim nakazem należałoby również objąć kobiety ciężarne. Ale gdzie uciekać? Na południe, w kierunku gór, a może gdzieś w Zielonogórskie?!" Nie zapraszamy. My tu tak że oddychamy coraz trudniej, ochryplym głosem śpiewając psalmy Henryka Szykina, aby Pan ratował nasze naturalne środowisko.

STUDYUM
HANDLOWO **MARAZM.** Wod takim tytułem „Veto” (nr 48) publikuje list mieszkańca Gubina, Tenona Klasy: „Mieszkaniec w Gubinie — niewielkim mieście przygranicznym. Miejsceowo ładna, spokojna, lecz organizacja handlu może do prowadzić człowieka do rozstroju nerwowego. Rozumiem, że gospodarka nasza przechodzi trudny okres, ale czy np. po kawalek kielbasy trzeba stanąć pod sklepem już o 4 rano? Towar do masarni przywożony jest różnie, czasem do starczą o godz. 8, innym razem — o 13. Dostawy są za małe, wyroby okropnie w smaku — nie ma żadnego wyboru. Konserwy mięsnych nie widziałem już od roku.

Mam troje małych dzieci, nie mogę ku-
pić dla nich odżywek, brakuje także se-
ków homogenizowanych, sera żółtego,
pasztetów w puszkach i na wagę. Wy-
bór pieczywa – niewielki. Chleb – jest
nawet dobry, ale rogaliki i bułki wrocław-
skie – bez smaku. O słodkich bułecz-
kach można tylko pomarzyć. Wiele za-
strzeżeń mam także do zaopatrzenia
sklepów w warzywa i owoce.

Skargi klientów na zaopatrzenie, zgłaszane do sprzedawców, nie odnoszą skutku. Czy po podstawowe artykuły spożywcze mamy jeździć do sąsiednich województw?" Oczywiście. Najlepiej do sąsiadów z okręgu Cottbus w NRD.

PROSTĘ Z GORZOWA. Z kolei Henryk Palucki postanowił w swoim gorzowskim mieszkaniu zamontować system alarmowy, kupując w sklepie myślowiskim czechosłowackie urządzenia zabezpieczające. Niestety, zapobiegliwy obywatel Gorzowa - pisze „Veto” (nr 48) - nie może kupić odpowiedniej ilości czujników, a „Złodzieje nie śpią.” Aby nabyć czujniki, polecamy wysiedzieć do naszych południowych sąsiadów, mając pod ręką jeden tylko czujnik, alarmujący ci w porę o nadejściu celników.

PRZYWILEJE. Na łamy „Ziemi Gorzowskiej” powrócił — ku naszemu zadowoleniu — były jej redaktor naczelny

Bronisław Słomka. W felietonie z cyklu „Czarne i białe”, zatytułowanym „Trzymać się za myślniki” (nr 48) zamieszczał w wielopokojowej willi w Berlinku felietonista, dziennikarz (prasy szczecińskiej) i prozak zagląda m.in. do Zielonej Góry, składając wizytę felietonistom, dziennikarzom (prasy lubuskiej) i prozakowi — Zbigniewowi Ryndakowi: „Trzeba skończyć z przywilejami, na mocy których taki na przykład redaktor Ryndak ze starszego pokolenia ma duże pieniądze podczas gdy wielu redaktorów z młodszego pokolenia musi się tulać po akademikach. Już dawno miewałem przykre sny futurologiczne, które kazały mi się mieć na baczności: przyjdą jeszcze czasy, kiedy nie posiadające mieszkań kary młodych pokoleń będą przeprowadzać z mieszkań starych pokoleń, które są fizycznie mniej odporne, mimo różnych przywilejów”. Ostrzeżenie to dotyczy obaw panów. Obaj mają przywileje, ale różne choroby nekają ich utalentowane organizmy. Kto więc komu ma zazdrościć? I kto ma większe powody do obaw?

W NOWEJ SOLI CZEKAJĄ NA WOJNE WODĘ. Za gazetą zakładową „Głos Działametu” tygodnik „Szpilki” (nr 47) publikuje „List z pieca” pracownica Dolnośląskich Zakładów Metalurgicznych w Nowej Soli: „...Opowiem Panu, Redaktorze, że zostałem na początku września zaskoczony. Dokładnie 7 września br. chciałem sobie kupić papierosy. Ponieważ akurat pani Zosia z naszego kiosku „Ruch-u” przebywała na zastawionym urlopie, poszedłem do bufetu przy W-22. Wchodzę, patrzę... oczom nie wierzę. Lada chłodnica pełna smakowitości. Garmazierka pokładana elegancko na półmisek. Francja — elegancja.

Jednak kupilem tylko „Ekstra mocne” i poszedłem na odlewnię W-21. I tu kolejne zaskoczenie — znówu! przychodząc koło kolejnego kiosku zauważyłem pełno półmisek z wyrobami garmażeryjnymi. Coś niespotykanego! — po myśleniu sobie. Dopiero na drugi dzień dowiedziałem się, że powodem obfitego zaopatrzenia zakładowych kiosków w tym dniu była wizyta w naszym przedsiębiorstwie przedstawicieli władz administracyjno-politycznych województwa, którzy brali udział w spotkaniu zorganizowanym dla dyrektorów oraz przedstawicieli samorządów zakładowych w sprawie realizacji reformy gospodarczej. Mam więc przy okazji prośbę: Panie wojewodo, prosimy częściej do Dozame tu! Może wtedy do naszych bufetów i kiosków wróci przyzwyczajone zaopatrzenie...”. Popieramy!

nadodrze
Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA

WIELKIE NIE- SZCZESIE	PROS ZRECZY NY	WYSPA NA M BARTYKIM OWOC KASZTA- NA JADALNEGO	ZAKŁADNIK	OPRAWA OB- RAZU	ZAŁĘTA MASOINY WYKUP TOWARU	SOFA CIEŚTO SIB ZIMANIA
	13			SKLEPIE- NIE CZA- SKA		
IMIA CIARZA TERIANA NP FLIS	A	R	A	14	DTAK BRO- DZĄCY	17
				ELEKT- RODA METMAN KOCZAKI	19	
MATERIAŁ NYBU- CHOWY		12		A	2	
RO- DZĄT	ZNAJKA CIARA					PRZY- STAN BIBLIJ- NEJ ARKI NOGEO
ŁAMIGŁÓWKI				15		MA IMENINY 2.05
PONAB	ZAŁĘTA NER- BATY	GŁOWA RODINY SEANA		A		WRAZ Z SZYŁKĄ ZASILA AMUR
	C	2	A	R	OZDOBA SCIANY ROLA	1
WCYRKU	A	R	E	N	18	DEZIORO NAZTAT. CZĘŚCI ZSRR
ZUBOZA- RY LEN- NIK ZAP.						3
FIZYK. ATER.		O	R		ZASIŁA JENISEJ MIESZKANIE KART	6
		M			DUZY BAL- KON	
		5				
ZYNICA ŁTROPIKU	A	M			POSTAC Z "MANRU"	16
ROSOZA					14	
		T	A		WESOŁY TOWARZEYSE DIGNIZOZA	10

Oprac. EDWARD MARCZENIA
Zielonogórski Klub Szaradzystów
LABRYS

Litery z pól diagramu ponumerowa-
nych od 1 do 19 utworzą tytuł i tekst
fraszki T. Fangrata — końcowe rozwią-
zanie krzyżówki. Prosimy je nadsyłać na
adres naszej redakcji (z naklejonym na

kopercie zamieszczonym obok kuponem) w terminie 14 dni od daty ukazania się numeru. Do wylosowania będą dwie nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 23

Poziomo: Mirtala, Kabul, Anabaza, Aram, grand, czas, Yen, Ida, nok, Kampala. Pionowo: Emba, gzik, narada, orka, Asam, taban, gabardyna, luza, Eol, Salamanka. Hasto: „LTK zaprasza do Klubu LABRYS”

Nagrody książkowe wylosowali: **Ewa Duniec**, zam. ul. Armii Czerwonej 41/5, 66-100 Sulechów oraz **Stefania i Zbigniew Bernatowie**, zam. ul. Chociszewskiego 12/19, 60-257 Poznań. Gratulujemy.

MaR Gina & Ki

RADY DLA MŁODYCH. W tak zatytułowanym felietonie Janusz Olczak („Kamena” nr 23) pisze m.in.: „Młodzi zyczą sobie przede wszystkim, żeby mówić o ich utworach. To zrozumiałe. Utwory te pozbawione są na ogół wyrazu do tego stopnia, że nie wiadomo, co postawić — plus czy minus. Do druku zazwyczaj się to nadaje, bo dziś do druku nadaje się wszystko.” No, nie wszystko! Z pewnością nie wszystkie anegdoty są tego warte. Minus!

WARZA W SZKLANE WODY. Wrocławskie „Sprawy i Ludzie” (nr 48) informują: „Dwaj mieszkańcy Strzelecz Krajeńskich zostali przed sądem w Gorzowie uniewinnieni z zarzutu naruszenia prawa prasowego. Wydając własnym sumptem „Ech” Strzelec” kierowali się, zdaniem sądu, chęcią zareklamowania swojego miasta i zobaczenia swoich nazwisk w druku.” Jak się dowiadujemy, ponieważ obu wydawców wyrok nie satysfakcjonuje, sprawa ma trafić do Rzecznika Praw Obywatelskich, Trybunału Konstytucyjnego a w dalszej kolejności — do Międzynarodowego Trybunału w Hadze.

DWUGŁOS O POWIEŚCI LEONIAKA. Zbigniew Leoniak opublikował w wydawnictwie Łódzkiem debiutancką powieść pt. „Samiec”. Michał Podhorecki w „Trybunie Ludu” (19-20.11 br.) napisał m.in.: „...nie dobrego nie można zna leż w debiucie Leoniaka...”. Na łamach Kultury” (nr 46) J.S. napisał: „W Wydawnictwie Łódzkiem bardzo interesujący tom prozy Zbigniewa Leoniaka pt. „Samiec”. Może to właśnie jest ta książka o naszej współczesności, o którą tak ciągle pytamy? Warto przeczytać!” I jak tu wierzyć krytykom?

JESIENIEN OBRAZ KRAKOWA. Andrzej Sabatowski w felietonie „Futurolo gie stosowana” tak oto przedstawia („Zyc ie Literackie” nr 47) obraz Krakowa jesienia: „Jesień Krakowa jest od daw na obrzydliva i niebezpieczna zarazem. Z jednej strony opadajaca zielen odsia- nia brud i postepujaca ruine starych dzielnic, a z drugiej szare nieruchome chmury i lepka mgla upychaja na mia sto juz bez przeszko tysiatce ton pybu i ozonu, ktore tworza nielusinalac za-

Humoreska

Karmienie prosiaczka

Nie znam osoby z nadmierną wagą, która nie twierdziłaby że bardzo mało jada, a jej tusza to po prostu efekt złej przemiany materii. Nie znam się na medycynie i być może u wielu tłustych, wieprzowy boczek i słoninka, dzięki dobrej przemianie materii, zamieniają się w energię, która powoduje szczupłość. Wierzę, że ludzie z tuszą nie dojadają, a nawet głodują.

Skoro osoba, która proporcjonalnie do swego wzrostu powinna ważyć na przykład 70 kg, a waży 85, to wcale nie znaczy, że dźwiga ona jakieś martwe 15 kg. Te 15 kg to żywe ciało, które chce jeść i pić. Osoba ta musi najpierw nakarmić 70 kg, by żyć i pracować, a potem dokarmić jeszcze te 15. Jeżeli nie chce dokarmić, to oczywiście głoduje, cierpi, w kiszki jej piszczy, a może nawet kwiczy, bo ten 15 kilogramowy wieprzaczek potrzebuje dużo jeść i jeżeli mu nie podadzą do koryta, to robi w chlewiku dużo hałasu.

Rada na to jest jedna. Nie należy dopuścić, by rozrastał się w nas prosiaczek. Należy, rzecz oczywista, tyle jeść, ile trzeba do funkcjonowania naszego organizmu i w porę powiedzieć sobie: dość, kiedy rozwija się w nas silny apetyt, będący przyczyną nadmiernego rozpychania żołądka. Każdy powinien wstać od stołu nie najedzony do syta. Skoro jednak już wykluwa się w nas prosiaczek, trzeba uprawiać sport, no i nie dokładać jedzenia, nie prosić o dolewkę. Trzeba żywić siebie i tylko siebie, a nie owego prosiaczka, bo nie znajdziemy takiej mądrej przemiany materii, która tłuszcz przerobi w szczupłą sylwetkę.

No, proszę. Rozgadałem się, a tu najwyższa pora skoczyć na suty i tłusty obiadek.

MICHAŁ KAZIÓW

